Nr. 8-9 Sierpień - Wrzesień 1933 r. Rok I

POLACY ZAGRANICA



RADA ORGANIZACYJNA POLAKÓW Z ZAGRANICY

wyłoniona na I-szym Zjeździe Polaków z Zagranicy w roku 1929

Prezes Rady
Władysław Raczkiewicz
Marszałek Senatu

Zastępca Prezesa Rady
Dr. Juljusz Szymański
Profesor Uniwersytetu Stefana Batorego

Członkowie Prezydjum Rady (wiceprezesi i ich zastępcy): *M. Fularski*, poseł *P. Gettel.* szef dr. *B. Hełczyński*, prezes dr. *J. Kaczmarek*, prezes *J. Olejniczak*, dyr. *St. J. Paprocki*, sekretarz gen. *Wł. Przybyliński*, prezes *St. Rejer*, prezes *J. Romaszkiewicz*, red. *B. Srocki*, poseł dr. *M. Szawleski St. Szczepaniak*, cenzor *Fr. Ks. Świetlik*, dyr. *St. Szwedowski*.

Dyrektor Biura Rady: *Stefan Lenartowicz.*

Biuro Rady Organizacyjnej — *Warszawa, Al. Ujazdowskie 37 m. 7. Tel. 8.75-79.*

PRZEZ ORBIS W ŚWIAT!

ORBIS:

Skraca odległości: doradzając najkrótszą marszrutę,
Przyśpiesza podróż: zalecając najwłaściwsze pociągi,
Oszczędza pieniądze: układając podróż fachowo — chroni od zbytecznych wydatków,
Wyręcza podróżnego: w załatwieniu formalności paszportowych, biletowych, bagażowych etc.
Sprzedaje bilety: kolejowe krajowe i zagraniczne, okrętowe, lotnicze i t. p.
Organizuje: wycieczki krajowe i zagraniczne, pobyty w uzdrowiskach etc.
Przyjmuje zapisy: na wycieczki morskie.

Centrala P.B.P. „ORBIS", Warszawa, Krak.-Przedmieście 5, tel. 547-55.

Oddział Główny — Marszałkowska 98.

Oddziały i Ajencje we wszystkich większych miastach Polski, przedstawicielstwa zagranicą.

ROK IV Sierpień-Wrzesień 1933 r. Nr. 8-9

POLACY ZAGRANICĄ

ORGAN RADY ORGANIZACYJNEJ POLAKÓW Z ZAGRANICY

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM SPOŁECZNYM, KULTURALNYM I GOSPODARCZYM.

Światowy Związek Polaków już bliski

Za niewiele już miesięcy zjadą się do Warszawy przedstawiciele ośmiomiljonowej Polonji Zagranicznej. Ze wszystkich krańców globu przybędą do stolicy wielkiego państwa mandatarjusze rozsypanych po świecie rodaków z Obczyzny, aby radzić nad tem, jak mocniej i jeszcze bardziej ściśle zespolić Macierz z Wychodźtwem, jak Polonję Zagraniczną z objektu cudzych przetargów zamienić na czynnik zupełnie samodzielny, wprzęgnięty w służbę wielkiej idei narodowej.

Żyjemy w epoce, kiedy słowa takie, jak „język ojczysty", „naród", „interes narodowy", „wspólność rasowa" nabierają zupełnie innej niż dawniej treści. Naród polski, który stworzył niegdyś teorję mesjanistyczną o swoim wielkiem posłannictwie dziejowem, musi uprzytomnić sobie, że jest naprawdę wielkim narodem i musi robić wszystko, aby to słuszne mniemanie było zawsze i w każdym poszczególnym wypadku głęboko uzasadnione.

Co powinna robić Polonja Zagraniczna, aby wziąć należyty i godny jej wielkości i sile udział w pochodzie narodu polskiego ku przyszłości?

Musi zerwać z błędami naszych przodków i stworzyć jednolity i zwarty blok, którego ani gwałt, ani chytrość, ani nienawiść nie potrafiłyby zdruzgotać. Na II-gim Zjeździe Polaków z Zagranicy powinien wreszcie powstać ów wytęskniony Światowy Związek Polaków.

I pewni jesteśmy, że Światowy Związek powstanie. We wszystkich ośrodkach emigracyjnych i mniejszościowych odbywa się zbawczy ferment, wszędzie zdrowe i aktywne elementy polskie popierają wielką robotę konsolidacyjną, zainicjowaną przez Radę Organizacyjną. Coraz częściej przychodzą wieści, że na tym lub na owym terenie nastąpiło zjednoczenie, że prywata ustąpiła miejsce interesowi publicznemu.

Z jakąż radością czytamy akcesy coraz to nowych organizacyj polskich do idei Światowego Związku Polaków! Wczoraj przyszły dobre wieści z Kanady i Brazylji, dzisiaj Argentyna staje pod sztandarem

wielkiej idei, jutro już może pójdzie Francja... I powstanie wreszcie wielki, wymarzony i gorąco ukochany jednolity front ośmiu miljonów rodaków z zagranicy, usymbolizowany w Światowym Związku Polaków.

Piszący te słowa widział na froncie Domu Polskiego w Buenos Aires transparent z olbrzymim napisem:

Niech żyje Światowy Związek Polaków!

Pod tem szczytnem hasłem winni skupić się na wychodźtwie wszyscy, który myślą i czują po polsku, którzy pragną wielkości i potęgi swego narodu.

Bohdan Lepecki.

Podróż Prezesa Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy do Ameryki Południowej

Na terenie Ameryki Południowej mieszka zgórą 300.000 naszych rodaków, zajmujących się głównie rolnictwem i skupionych prawie wyłącznie w Brazylji, Argentynie i Urugwaju. Masa ta troskliwie pielęgnuje swój język i tradycje narodowe i dokłada wszelkich starań, aby utrzymywać żywy kontakt z daleką, ale bardzo ukochaną Ojczyzną. Zdając sobie sprawę z wagi terenu południowo-amerykańskiego, Rada Organizacyjna zawsze zwracała pilną uwagę na tamtejsze stosunki i w miarę rozporządzalnych środków starała się ułożyć je w sposób korzystny dla interesów naszego narodu. Wyrazem najwyższego zainteresowania się Rady Polonją południowo-amerykańską był w roku bieżącym wyjazd Prezesa Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy, Marsz. Wł. Raczkiewicza, który w towarzystwie red. „Polaków Zagranicą", Bohdana Lepeckiego, zwiedził osiedla polskie w Brazylji, Argentynie i Urugwaju. Ze względu na wagę tej podróży omówimy ją obszerniej na łamach naszego pisma.

Z Warszawy do polskich osiedli zamorskich.

Dnia 6 czerwca wyjechał z Warszawy do Ameryki Południowej p. Prezes Rady Organizacyjnej. Na dworcu żegnali go: przedstawiciele władz państwowych, instytucyj społecznych, urzędnicy Rady Organizacyjnej i liczny zastęp publiczności. Dnia 7 czerwca przybył p. Marszałek do Paryża, 11-go rano wsiadł na statek „Massilia", jadący z Bordeaux do Rio de Janeiro, 23-go przybył do Rio de Janeiro.

Pomimo, że podróż p. Prezesa Raczkiewicza nie miała charakteru oficjalnego rząd brazylijski, pragnąc zaakcentować swoje głębokie sympatje do Polski, uznał go za swojego gościa i zajął się nim troskliwie w czasie jego pobytu w Brazylji.

W porcie Rio de Janeiro powitali p. Marszałka: Poseł Rzeczypospolitej Polskiej — dr. T. Grabowski wraz z personelem Poselstwa, przedstawiciel rządu brazylijskiego, delegaci Towarzystwa Polsko-Brazylijskiego, prezes towarzystwa „Polonia", prezes Związku Zydów

Polskich oraz licznie zgromadzeni rodacy. Obecni byli również w poważnej liczbie przedstawiciele prasy brazylijskiej. Zgromadzeni serdecznie powitali p. marsz. Raczkiewicza, hojnie obdarowując go kwiatami.

Rząd Brazylji oświadczył, że uważa p. Marszałka za swojego gościa i zarezerwował dla niego i towarzyszy jego podróży apartamenty w hotelu „Gloria". Panu Marszałkowi towarzyszyli w drodze: redaktor „Polaków Zagranicą" — Bohdan Lepecki oraz p. Adam Piotrowski.

Po krótkim wypoczynku w hotelu p. Marszałek złożył wizyty członkom rządu brazylijskiego.

Nazajutrz polskie towarzystwo „Polonia" urządziło przyjęcie na cześć p. Marszałka. Licznie zgromadzeni rodacy grzmotem oklasków powitali wchodzącego na salę dostojnika polskiego.

Imieniem kolonji polskiej w Rio de Janeiro powitał p. Marszałka prezes „Polonji", p. Adam Nowicki. Następnie p. Filip w obszernem przemówieniu, nawiązującem do obchodzonego na całem wychodźtwie „Święta Morza", mówił o prawach naszych do morza i Pomorza. Na zakończenie p. Marszałek oświadczył, że *Polska jest państwem wielkiem i silnem i nie obawia się, aby czyjekolwiek wrogie zakusy mogły jej zaszkodzić.* Zaznaczył również, iż wychodźtwo powinno zachowywać jaknajwiększą spoistość i spełniać gorliwie swoje obowiązki zarówno wobec Narodu Polskiego, jak i państw, na terenie których losy kazały im zamieszkiwać. Toasty na cześć Polski, jej Prezydenta, Marszałka Piłsudskiego i p. marsz. Raczkiewicza zakończyły utrzymane w serdecznym tonie przemówienie.

W czasie pobytu p. Marszałka w Rio przyleciał do stolicy as polskiego lotnictwa, p. kpt. Skarżyński. Pan Marszałek powitał go na lotnisku, składając mu, jako prezes Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy, serdeczne życzenia imieniem całej Polonji Zagranicznej.

Dnia 26 czerwca wieczorem odbył się na cześć p. Marszałka obiad w Poselstwie wydany przez cieszącego się powszechnem uznaniem Ministra T. Grabowskiego. Po obiedzie odbył się raut, który przeciągnął się do późnej nocy. Zarówno obiad, jak i raut, zgromadziły szereg najwybitniejszych dygnitarzy brazylijskich, ambasadorów i posłów, akredytowanych w Rio de Janeiro, przedstawicieli prasy oraz sfer towarzyskich stolicy. Wśród licznego i świetnego grona znaleźli się m. in. minister spraw zagranicznych Brazylji, b. przewodniczący Zgromadzenia Ligi Narodów — p. Afranio de Mello Franco, oraz minister rolnictwa — p. Juarez Tavora.

W czasie przyjęcia udekorowany został Złotym Krzyżem Zasługi wielki nasz przyjaciel — minister de Mello Franco, który wygłosił piękne przemówienie, świadczące o jego wybitnej znajomości spraw polskich. Odpowiedział mu p. Marszałek, zaznaczając, że Polaków i Brazyljan łączy wspólne umiłowanie wolności.

27 czerwca przypadały imieniny p. marsz. Władysława Raczkiewicza. Zarówno z dalekiej Polski, jak i z Brazylji, napłynęło szereg depesz i listów z powinszowaniami. Przez salony hotelu „Gloria" przewinęła się poważna liczba osób, składających życzenia osobiście.

Wieczorem 28 czerwca urządzili przyjęcie na cześć p. Marszałka Żydzi polscy w Rio, skupieni w Związku Żydów Polskich. Miła sala Związku przyozdobiona była w sztandary polskie, brazylijskie i żydowskie. Nastrój panował szczery i serdeczny, świadczący o jaknajgorętszych uczuciach, jakie żywią Żydzi polscy do dalekiej Ojczyzny.

Wśród przemówień przedstawicieli społeczeństwa polsko-żydowskiego wyróżniła się mowa p. Kagana, który nadzwyczaj mocno podkreślił, że cały naród polski, bez różnicy pochodzenia i wyznania, będzie bronił morza i Pomorza. Burzliwe oklaski, jakiemi nagrodzono jego przemówienie, świadczyły, iż tak jak on myślą i wszyscy Żydzi polscy w Rio de Janeiro.

Odpowiadając na przemówienie, p. Marszałek powiedział, że Polska z jednakową sprawiedliwością odnosi się do wszystkich swoich obywateli i nadmienił o wielkiej roli, jaką mogą odegrać obywatele polscy pochodzenia żydowskiego w dziale ekspansji gospodarczej państwa polskiego.

Popołudniu 30 czerwca prezydent Brazylji, dr. Getulio Vargas, przyjął p. Marszałka na specjalnej audjencji w swoim pałacu na Cattete. Przyjęcie odbyło się w nastroju bardzo przyjaznym.

Wieczorem tegoż dnia urządziło przyjęcie w Poselstwie Towarzystwo Polsko-Brazylijskie, na którem w gorących słowach witał p. Marszałka prezes Związku Dziennikarzy Brazylijskich, p. Herbert Mosses. P. Mosses prosił p. Marszałka o powiadomienie dziennikarzy polskich, że ich koledzy brazylijscy zapraszają ich do Brazylji, pragnąc im pokazać życie i pracę współczesnych Brazyljan i piękność ziemi ojczystej.

Na przyjęciu tem p. Minister Grabowski w obecności p. Marszałka dokonał szeregu dekoracji, dekorując m. in. Srebrnym Krzyżem Zasługi pp. prezesa Związku Dziennikarzy Brazylijskich — p. Mossesa i prezesa „Polonji", p. Adama Nowickiego.

30 czerwca o godz. 21 p. Marszałek odjechał do Sao Paulo, skąd po złożeniu wizyty u interwentora stanu i zwiedzeniu miasta — udał się do Parany.

Oddając hołd pamięci wielkiego patrjoty, polityka i uczonego brazylijskiego, wypróbowanego szlachetnego naszego przyjaciela, ś. p. Ruy Barbosy, p. Marszałek złożył wieniec na Jego grobie i zwiedził Jego dom, będący prawdziwem muzeum, pełnem ciekawych pamiątek, z których wiele związanych jest z naszą walką o niepodległość.

W Paranie.

Dnia 2 lipca o godz. 19-ej przybył p. Prezes do Kurytyby. Na dworcu powitali p. Marszałka: konsul generalny R. P. w Kurytybie i urzędnicy konsulatu, przedstawiciel interwentora stanu Parana, wysocy dygnitarze stanowi oraz tłumy publiczności.

Nazajutrz, dnia 3 lipca p. Marszałek złożył wizyty: p. interwentorowi stanowemu, komendantowi 5 regjonu wojskowego, arcybiskupowi, sekretarzowi skarbu, prezesowi Najwyższego Trybunału, komendantowi siły zbrojnej i prefektowi municypalnemu.

O godz. 21-szej w Związku Polskim odbyła się uroczysta akademja morska, którą zaszczycił swą obecnością p. marsz. Raczkiewicz. Po zagajeniu zebrania przez p. konsula generalnego Staniewicza, obecnego na akademji p. Marszałka powitali: superior ks. ks. Misjonarzy— ks. Ludwik Bronny—imieniem Związku Polskiego oraz prezes Centralnego Związku Polaków w Brazylji — p. Gontarski. Ks. Bronny witał w gorących słowach prezesa naczelnej organizacji Polonji Zagranicznej i mówił o pracy Związku Polskiego, w którego domu odbywała się akademja. Prezes Gontarski podkreślał gorący sentyment, jaki żywi Polonja brazylijska do dalekiej Macierzy i zaznaczył, że organizacja, którą reprezentuje, *popiera z całego serca ideę stworzenia wielkiego, zwartego i jednolitego Swiatowego Związku Polaków.* Piękne przemówienie licznie zgromadzona Polonja kurytybska nagrodziła hucznemi oklaskami.

Odpowiadając na mowy, p. marsz. Raczkiewicz zaznaczył, iż marzeniem jego od wczesnej młodości było pragnienie zetknięcia się z naszą Polonją zamorską. Dzisiaj, kiedy szczęśliwe losy pozwoliły mu urzeczywistnić te plany, odczuwa głęboką radość, iż może zarówno imieniem starego kraju, jak i rozproszonego po świecie wychodźtwa, zanieść serdeczne pozdrowienia ćwierćmiljonowej Polonji brazylijskiej.

Polska — mówił p. Marszałek — *zdaje sobie dokładnie sprawę z wysokich wartości, jakie reprezentuje pionierski żywioł polski w Brazylji i jest pełną podziwu dla twórczej pracy rolnika polskiego, rąbiącego z zawziętą wytrwałością nowe szlaki w głąb puszczy dziewiczej. Stary kraj oczekuje od Polonji brazylijskiej dalszych produktywnych wysiłków w kierunku rozwoju swojego życia kulturalnego i gospodarczego na pożytek Narodu Polskiego i pięknej ziemi brazylijskiej, która ich z całą gościnnością i serdecznością przygarnęła. Miłość do starej Ojczyzny i gorący sentyment do Brazylji powinny zgodnie panować w sercach wszystkich naszych rodaków na ziemi św. Krzyża.*

Burzliwe oklaski nagrodziły przemówienie prezesa Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy. Następnie p. Jeziorowski mówił o prawach Polski do morza, o tem, że wszelkie zakusy na granice Polski będą z całą energją i stanowczością odparte i odczytał projekt następującej rezolucji:

Polacy z Kurytyby i okolic—Stanu Parana—Brazylja, zebrani na uroczystej akademji „Swięta Morza Polskiego", łącząc się z Macierzą w radosnem upamiętnieniu powrotu Polski nad morze, składając hołd pracy polskiej, dokonanej na odzyskanem wybrzeżu morskiem i stwierdzając, że nierozerwalna łączność Pomorza, odwiecznie polskiej ziemi nadmorskiej z Rzeczpospolitą — jest niezbędnym warunkiem wolności gospodarczej i politycznej Państwa Polskiego:

wskazując narodowi brazylijskiemu na groźne skutki, jakie dla pokoju świata przynieść może jakakolwiek akcja i propaganda przeciwko całości granic Rzeczypospolitej Polskiej, rozbudzająca ponownie zmysły zbrodni i zaboru cudzych ziem i oświadczając, że jakiekolwiek próby zamachu na całość tych granic spotkają się ze zdecydowanym oporem całego Narodu Polskiego,

apelują do narodów, miłujących pokój, aby przez swą solidarność i zdecydowaną postawę nakazały poszanowanie przez wszystkich międzynarodowego prawa traktatów, najistotniejszej gwarancji pokoju powszechnego.

Pragnąc i na obczyźnie służyć sprawie Morza Polskiego, zebrani uchwalają stanąć do walki z propagandą, zmierzającą do zakłócenia pokoju międzynarodowego, oraz zasilić fundusz morski.

Wśród gorących oklasków zgromadzeni na akademji rodacy jednomyślnie uchwalili zgłoszoną rezolucję.

Następnie odbyły się popisy artystyczne, wśród których na szczególną uwagę zasługiwały: piękne polskie tańce kostjumowe, gra skrzypcowa p. Neumana oraz piękna deklamacja p. Marcinowskiej. Przy akompanjamencie chóru odśpiewał Pierwszą Brygadę znany artysta p. Morozowicz.

Akademja morska zgromadziła bardzo liczne zastępy Polonji kurytybskiej, która zapełniła szczelnie obszerną salę Związku Polskiego i wszystkie loże.

W bardzo podniosłym nastroju zebrani około północy opuścili gościnną salę Związku Polskiego.

Dnia 4 lipca p. marsz. Raczkiewicz odwiedził prezesa Centralnego Związku Polaków — Gontarskiego, cenzora Wątrobę i ks. Trzebiatowskiego. Popołudniu przyjmował rewizyty dostojników brazylijskich z p. zastępcą interwentora na czele. O godz. 16-ej odbył konferencję z superiorem ks. ks. Misjonarzy, ks. Ludwikiem Bronym, następnie był obecny w „Sarmacji" i konferował z zarządem „Junaka". O godz. 20.30 odbył konferencję z zarządem Towarzystwa „Oświata" i Związku Polskiego.

Najważniejszą była konferencja z Zarządem Centralnego Związku Polaków, naczelnej organizacji polskiej w Brazylji. Leaderzy Polonji brazylijskiej w sposób szczery i serdeczny przedstawili jej troski i potrzeby i informowali się o stosunku Rady Organizacyjnej do poszczególnych zagadnień życia emigracyjnego. Omawiano sprawę ostatecznego skonsolidowania życia polskiego w Brazylji, udziału Polonji tutejszej w II-gim Zjeździe Polaków z Zagranicy i akcję przygotowawczą do Swiatowego Związku Polaków. Ponadto zastanawiano się nad zespoleniem „starego kraju" z wychodźtwem ścisłemi węzłami współpracy gospodarczej.

Wizyta w „Junaku", organizacji sportowej, obejmującej całą młodzież polską w Brazylji, pozwoliła p. Prezesowi zapoznać się z żywiołowym tempem rozwoju kultury fizycznej wśród polskiej młodzieży podzwrotnikowej. „Junak" liczy w chwili obecnej już 2500 członków i rozrasta się w dalszym ciągu. Dzięki tej pożytecznej instytucji ustało wynaradawianie przez sport, tak częste w krajach zamorskich.

P. Marszałek odwiedził również szereg kolonij podkurytybskich. W Abranches zetknął się z trzeciem pokoleniem wychodźtwa polskiego i stwierdził, że duch polski równie jest mocny wśród tych, którzy przybyli z Polski, jak i tych którzy przyszli na świat pod słonecznem niebem Brazylji. Podejmowali go tam serdecznie koloniści z ks. Góralem na czele. Ks. Góral, zasłużony autor gramatyki języka portu-

galskiego oraz słowników: portugalsko-polskiego i polsko-portugalskiego, cieszy się zasłużoną popularnością wśród swoich parafjan.

W Affonso Penna zetknął się Prezes Rady z emigracją świeższą, która jednak dokonała bardzo ładnej pracy. W kolonji tej kilkanaście rodzin naszych osadników wzniosło wspaniały dom ludowy, jeden z najładniejszych domów ludowych w Paranie.

W Araukarji zwiedził p. Marszałek dom ludowy, szkołę Sióstr Zakonnych, przedszkole oraz odwiedził czcigodnego nestora naszej emigracji parańskiej, d-ra Czakiego, którego piękne życie było jednem pasmem poświęceń dla dobra Polski i sprawy wolności.

W czasie pobytu p. Prezesa w Kurytybie władze parańskie, pragnąc uczcić wysokiego dostojnika polskiego i wyrazić swoje sympatje do pracowitego ludu polskiego, którego energji i wytrwałości Parana w dużej części zawdzięcza swój rozwój, urządziły defiladę wojsk stanowych przed p. Marszałkiem i udzieliły mu wszelkich ułatwień w jego podróży po kraju.

Po uroczystej Mszy św., odprawionej przez kz. Trzebiatowskiego w kurytybskim kościele parafjalnym na jego intencję, p. Marszałek udał się do stolicy stepów parańskich—Ponta Grossy. Przed miastem, na moście na rzece Tibahy, witali p. Marszałka przedstawiciele Polonji pontagrosieńskiej, którzy przybyli na samochodach zwykłych i ciężarowych. Na widok p. Marszałka rozległy się radosne okrzyki. Leaderzy miejscowi wygłosili przemówienia powitalne, otaczające ich tłumy cisnęły się ze wszystkich stron do przedstawiciela Odrodzonej Polski.

Z mostu na Tibagy korowód automobilowy z samochodem p. Marszałka na czele udał się do hotelu Avenida, gdzie prefektura zarezerwowała apartamenty dla p. Prezesa Rady i towarzyszących mu osób.

Prefekt miasta p. Pedro Scherer, wyprawił na cześć p. Merszałka obiad, w którym wzięła udział elita społeczeństwa pontagrosieńskiego.

Natychmiast po obiedzie udał się p. Prezes do towarzystwa „Odrodzenie", które urządziło uroczystą akademję na jego cześć. Nadmienić należy, że Polacy pontagrossieńscy, odznaczający się szczerem i głębokiem przywiązaniem do dalekiej Ojczyzny, są niemożliwie ze sobą skłóceni. Fakcjonizm kwitnie tu jak za najgorszych naszych, osiemnastowiecznych czasów. Polonja tutejsza podzieliła się na dwa wrogie obozy, zwalczające się z całą zaciekłością. Pomimo całego sentymentu do „starego kraju", nie doszło do utworzenia jednego komitetu przyjęcia p. Marszałka. W ciągu jednego wieczoru p. Marszałek musiał być obecny aż na dwóch akademjach, zorganizowanych przez dwie nieprzyjazne grupy.

Sala towarzystwa „Odrodzenie" nabita była ludźmi. Wejście p. Marszałka na salę powitane zostało burzą oklasków i okrzykami: niech żyje! Chór młodzieży odśpiewał hymny polski i brazylijski, poczem przedstawiciele różnych stowarzyszeń naszych witali Dostojnego Gościa w słowach nabrzmiałych miłością do Macierzy. Każde mocniejsze słowo było gorąco aplaudowane. Szkoda tylko, że mówcy nie mogli się powstrzymać od pewnych aluzyj w duchu przychylnym dla swoich

fakcyj, a mniej lub więcej dyskretnie atakujących zwolenników drugiego ugrupowania polskiego.

Odpowiadając na przemówienia, p. Marszałek nawiązał do hasła *„zgoda buduje"*, widniejącego na naczelnem miejscu w lokalu towarzystwa „Odrodzenie" i oświadczył iż *stworzenie jednolitego frontu jest najważniejszym postulatem Polonji Zagranicznej w dobie obecnej. Tylko w jedności tkwi siła, która narodowi polskiemu da moc niezmożoną, która pozwoli mu zająć wybitne i godne niego stanowisko w rzędzie największych i najpotężniejszych ludów świata. Nie prywata, nie osobiste pożytki, ale umiłowanie wzajemne, jedność i zgoda mogą nas zaprowadzić na wyżyny. Już dzisiejsza Polska jest krajem wzbudzającym szacunek i poważanie, przed przyszłą wszyscy głowy pochylą, jeśli tylko rozbudowywać ją będziemy w zgodzie i miłości.*

Mimo, iż p. Marszałek nie wahał się mówić szczerze prawdę w oczy, dla niektórych może niezbyt miłą, grzmot oklasków był nagrodą jego przemówienia, wygłoszonego z głębokiem przejęciem.

Z „Odrodzenia" udaliśmy się do towarzystwa „Królowej Korony Polskiej". I tu sala była nabita ludźmi i tu rozległy się gromkie oklaski na widok wchodzącego p. Marszałka. Przeważał jednak element starszy, w dużej części urodzony jeszcze w Polsce, to też reakcja uczuciowa była bardzo silna. Rozległy się naprzód stłumione, potem głośniejsze szlochy. Tłum ciasnym kołem otoczył wysłannika Macierzy i garnął się do niego z bezmierną miłością.

Tow. „Królowej Korony Polskiej" urządziło popis dzieci miejscowej szkoły zakonnej. Młodzież przybrana była w kostjumy o barwach narodowych. Dzieci śpiewały, wykonywując równocześnie ćwiczenia gimnastyczne. Robiły to sprawnie i z komiczną powagą.

Zadowolony z popisu p. Marszałek przemówił do dzieci, pochwalił je za sprawność i oświadczył, iż powie dzieciom w starej Ojczyźnie, że polska dziatwa pontagrossieńska nietylko, że nie przynosi ujmy narodowi polskiemu, ale uczy się pilnie i wyrośnie na dobrych Polaków i pożytecznych obywateli pięknej Brazylji.

Nazajutrz wczesnym rankiem wyruszył p. Prezes drogą, do kolonij polskich w dorzeczu Ivahy.

Najbliższym etapem była kolonja Tres Bicos, gdzie p. Marszałek zabawił kilka dni, zapoznając się z codziennem życiem, troskami i radościami naszych pionierów, rzuconych w samo serce podzwrotnikowej puszczy dziewiczej, pozbawionych możliwej komunikacji ze światem. Kilka dni pobytu wśród pionierów emigracji polskiej dało więcej niż całe tomy przeczytanych książek.

Z nad Ivahy p. Marszałek udał się z powrotem do Ponta Grossy.

Natychmiast po powrocie do Ponta Grossy p. Marszałek złożył wizyty: prefektowi miasta, dowódcy okręgu wojskowego oraz miejscowemu biskupowi.

Rewanżując się za gościnne przyjęcie ze strony władz i społeczeństwa miejscowego, p. Marszałek wydał obiad na cześć prefekta Ponta Grossy — najwyższego tutejszego dostojnika. W obiedzie wzięli udział—oprócz prefekta i jego małżonki—liczni dygnitarze z dowódcą okręgu wojskowego na czele oraz przywódcy kolonji polskiej.

Po obiedzie p. Marszałek odjechał, w tow. Konsula Gen. R. P. Staniewicza z Ponta Grossy do Marechal Mallet, żegnany przez władze, wojskowość, młodzież szkół polskich i tłumy publiczności, która zapełniła cały peron.

Na stacji w Mallecie oczekiwał już p. Marszałka tłum miejscowych rodaków. Imieniem ich powitał Gościa z Polski przewódca miejscowej Polonji, Cenzor Centralnego Związku Polaków, p. Paul. Burzliwe oklaski i okrzyki na cześć Polski i p. Marszałka Raczkiewicza zakończyły jego gorące przemówienie.

Nazajutrz rano p. Prezes udał się do miejscowego Kolegjum Polskiego im. Kopernika.

Kolegjum maletańskie jest najwyżej postawioną uczelnią polską w Paranie. Wprawdzie poziom jej nie dorównywuje gimnazjom polskim, ale w warunkach jakich żyją nasi koloniści, zaszyci w głębinach puszczy pierwotnej, stanowi ono prawdziwą „akademję". Szczęśliwie złożyło się, że kierownikami jego byli naogół ludzie dzielni i ideowi, którzy zrobili bardzo wiele, aby podnieść szkołę na odpowiedni poziom. Wśród nich wymienić należy dzisiejszego ppłk. Ryzińskiego i majora dypl. M. Fularskiego, znanego pisarza i podróżnika, oraz p. d-ra A. Zarychtę, obecnego naczelnika wydz. polit. emigr. w M. S. Zagr. Kolegjum Maletańskie wychowało już cały szereg tęgich obywateli, biorących żywy udział w pracy społecznej.

W największej sali szkolnej zgromadzili się wszyscy uczniowie i profesorowie. Orkiestra szkolna Paranie odegrała hymny polski i brazylijski, licznie zebrana młodzież wzniosła okrzyki na cześć p. Marszałka. Następnie p. dyr. szkoły Postek wygłosił przemówienie w którem opowiadał o dziejach szkoły i jej obecnym stanie. Okazuje się, że szkoła maletańska liczy 100 uczniów czyli o 40% więcej niż przed dwoma laty. Pomimo kryzysu koloniści wysyłają coraz tłumniej swoje dzieci do szkoły polskiej. Ostatnio utworzony został dla absolwentów kolegjum *specjalny kurs handlowo-rolniczy*, mający na celu przygotowanie młodzieży maletańskiej do gospodarowania na roli w duchu nowoczesnym oraz umożliwienie jej prowadzenia sklepów, zakładanych teraz coraz częściej przez światlejszych kolonistów. Poza nauką obowiązkową, kierownik szkoły, p. Postek, uczy jeszcze dzieci śpiewu chóralnego.

Następnie p. Prezes udał się do kolonji Rio Claro, położonej o 25 kilometrów od Malletu. Lał deszcz. Goście przybyli do plebanji ks. Piaseckiego zupełnie zmoczeni. Stamtąd, przez gliniaste, nasiąkłe wodą pola powędrowali do szkoły prowadzonej przez zakonnice polskie. Kolorowo ubrane dzieci popisywały się przed p. Marszałkiem deklamacjami. Dwoje z nich (jedno polskie i jedno brazylijskie) witało go po polsku i brazylijsku, wręczając mu bukiety pięknych kwiatów. Popisowi dzieci przyglądało się spore grono kolonistów przybyłych pomimo ulewnego deszczu.

Ze szkoły udał się p. Prezes do znajdującego się w tym samym budynku szpitala założonego i prowadzonego przez zakonnice. Szpital wyglądał schludnie i posiadał wszelkie potrzebne urządzenia, ale nie było w nim... pacjentów. Okazuje się, że mieszkańcy kolonji Rio Claro mało chorują, a jeszcze mniej leczą się w szpitalu. Tak więc ofiar-

ność i poświęcenie zakonnic zawisły, tymczasem przynajmniej, w zupełnej próżni.

Z Malletu udał się p. Marszałek do Porto Alegre — stolicy stanu Rio Grande do Sul.

W Rio Grande do Sul.

Rio Grande do Sul liczy około 3 miljonów mieszkańców, zajętych przeważnie pasterstwem i uprawą ziemi. Obok miljona osadników pochodzenia niemieckiego i włoskiego, mieszka tam 90.000 Polaków, skupionych przeważnie w okolicach Erechim, na kolonji São Feliciano, a częściowo i w samej stolicy kraju, 300 tysięcznem Porto Alegre.

W Marcellino Ramos czekał już na p. Marszałka specjalny wagon salonowy, nadesłany uprzejmie przez rząd stanu Rio Grande do Sul.

Na stacji granicznej pociąg stał kilka godzin. Korzystając z tego, rodacy mieszkający w tych stronach przybyli w odwiedziny do p. Marszałka. Kilku z nich przywędrowało aż z odległości 120 kilometrów, co było prawdziwem poświęceniem z ich strony, zważywszy na rozpaczliwy stan dróg zrujnowanych przez ulewne deszcze. Byli to przywódcy kolonistów polskich w erechimowskiem i chcieli koniecznie pomówić z p. Prezesem Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy o swoich troskach i radościach.

Ciekawi i zgoła nieprzeciętni byli ci leaderzy nasi z krainy gauchów (gaucho—pasterz, zwykła nazwa trudniących się głównie pasterstwem mieszkańców Stanu Rio Grande do Sul). Twarze poorane trudami życia pionierskiego, oczy zapatrzone gdzieś w dal, przywykłe do rozległych widnokręgów stepowych, usta zacięte i stanowcze.

Jeden z nich, wysoki i kościsty starszy człowiek z długą brodą o wyglądzie patrjarchy zwracał szczególną uwagę. Był to p. Buyno, który przed 25 laty, po upadku rewolucji w 1905 roku przybył do Brazylji. Młodość miał burzliwą. Należał do organizacji spiskowych, walczył zajadle przeciw przemocy carskiej. Kiedy carat zgnębił ruch wolnościowy, Buyno pojechał do Brazylji z myślą o przeczekaniu ciężkich czasów pod niebem Ameryki Południowej. Miał zamiar rychło wracać, ale minęło już 25 lat i Buyno pogodził się z myślą pozostania na stałe w Nowym Świecie.

Pan Marszałek Raczkiewicz długo gawędził z kolonistami o ich bólach i radościach, dając im rady i zachęcając do wytrwania, pielęgnowania tradycji narodowych i języka ojczystego, poczem udał się w dalszą drogę do Porto Alegre.

Na jednej ze stacji przed Santa Maria weszło do wagonu kilku rodaków. Byli to reprezentanci z kolonji Guarany z ks. Wróblem i Pinocym na czele. W rozmowie opowiedzieli, że polskość na tej wielkiej kolonji polskiej trzyma się dobrze i nic na to nie wskazuje, aby się coś miało zmienić na gorsze.

Na stacji w Porto Alegre przywitali p. Marszałka przedstawiciele rządu stanowego i tłumy rodaków nad któremi powiewał sztandar narodowy.

Wieczorem w lokalu Domu Polskiego zgromadzili się liczni przedstawiciele organizacji polskich w stanie Rio Grande do Sul z p. Pre-

zesem *Związku Zrzeszeń Polskich* Służyńskim na czele. Wchodzącego na salę p. Marszałka powitano pieśnią "Jeszcze Polska nie zginęła". Prezes Służyński powitał w serdecznych słowach p. Marszałka i mówił obszernie o życiu i potrzebach osadników polskich w krainie gauchów. W chwili obecnej koloniści polscy odczuwają silny brak książek polskich, dostatecznej ilości dobrych nauczycieli oraz pomocy naukowych. Ponadto, oddaleni bardzo od Kurytyby, gdzie rezyduje Konsul Generalny Rzeczypospolitej Polskiej, rozciągający swoją jurysdykcje na stany Parana, Santa Catharina i Rio Grande do Sul, odczuwają brak opieki konsularnej i proszą Macierz o stworzenie Konsulatu Polskiego w Porto Alegre.

Odpowiadając na przemówienie Prezesa i licznych delegatów, którzy po nim zabierali głos, p. Marszałek Raczkiewicz oświadczył, że Rada Organizacyjna Polaków z Zagranicy, zrobi wszystko, aby pomóc rodakom riograndeńskim. *Już teraz mogę panów zapewnić* — oświadczył p. Marszałek — *że jeszcze w roku bieżącym prześlemy do Rio Grande poważniejsze ilości książek polskich.* W sprawach podlegających kompetencji władz polskich, Rada zwróci się do odpowiednich czynników, popierając gorąco te z postulatów, których słuszność nie ulega wątpliwości.

Nazajutrz odbyło się zetknięcie z szerokiemi masami Polonji portoalegreńskiej. Wielka sala Domu Polskiego zapełniła się szczelnie. Przemówienie Marszałka Raczkiewicza przyjęte było z entuzjazmem.

W czasie pobytu w Porto Alegre odwiedził p. Marszałek Raczkiewicz interwentora stanowego, gen. Flores da Cunha, jedną z wybitniejszych figur politycznego świata brazylijskiego, oraz członków rządu riograndeńskiego. Wizyta u interwentora przeciągnęła się bardzo długo i prowadzona była w tonie serdecznym. Nie miała ona charakteru szablonowej wizyty kurtuazyjnej. Włodarz krainy gauchów rzeczywiście interesował się sprawami polskiemi i nie zadawalniał się nawet zupełnie wyczerpującemi informacjami.

21-go lipca wyjechał p. Marszałek z Porto Alegre. Żegnali go przedstawiciele władz oraz tłumy publiczności. Wrażenia z pobytu w Rio Grande odniósł p. Prezes bardzo dodatnie. Ludność polska gorąco jest przywiązana do swego języka i tradycyj narodowych. Pod względem organizacyjnym wszystkie niemal stowarzyszenia polskie na terenie stanu Rio Grande do Sul połączone są w Związku Zrzeszeń Polskich, należącym do Centralnego Związku Polaków w Brazylji. 90.000 Polaków riograndeńskich przedstawia duża zorganizowana siła, imponująca swoją spoistością, zamożnością i wysokim poziomem ideowym.

Z Porto Alegro udał się p. Marszałek przez Uruguayanę do polskich kolonij rolniczych w Misiones, położonych na północnym — wschodzie Argentyny.

W Argentynie.

Po przybyciu do Uruguayany przeprawił się p. Marszałek przez rzekę Uruguay i z miasteczka Libres udał się w towarzystwie oczekujących go na granicy pp. Ministra R. P. w Argentynie, Wł. Mazur-

kiewicza i referenta emigracyjnego B. Szmejki do Apostoles, wielkiej kolonji polskiej w Misiones.

Do Apostoles przybył p. Marszałek późnym wieczorem 25-go lipca. Na kilkudziesięciu samochodach przybyli witać Prezesa Rady Organizacyjnej liczni koloniści polscy z Apostoles, Azara a nawet i dalszych osiedli polskich. Rozległy się oklaski i gromkie okrzyki powitalne. Nazajutrz odwiedził p. Marszałek kolonję Azara. Ludność wzniosła szereg bram triumfalnych. Samochody p. Marszałka i towarzyszących mu osób otoczyła konna banderja. Wśród gęstych salw rewolwerowych, huku petard i okrzyków powitalnych udał się p. Marszałek do szkoły, przed którą zgromadziła się cała ludność osady. Przybywającego p. Prezesa powitano wiwatami i pieśnią „Pierwsza Brygada". Następnie odbyła się uroczystość powitalna w szkole, poczem p. Marszałek odwiedził drugie stowarzyszenie polskie.

Ciceronem p. Marszałka w Apostoles i Azara był p. Michał Zubrzycki, prezes *Związku Towarzystw Polskich w Misiones i Paragwaju*. P. Zubrzycki, ze względu na swoje oddanie się robocie społecznej i stosunkowo dużą zamożność, wysunął się na leadera Polonji misioneńskiej. Oceniając jego zasługi dla dobra narodu polskiego, rząd polski nadał mu Złoty Krzyż Zasługi. Oprócz p. Zubrzyckiego dekorowany został srebrnemi i bronzowemi krzyżami zasługi szereg wybitniejszych przedstawicieli miejscowej Polonji z pp. Pałaszewskim i Szechowskim na czele.

Pragnąc uczcić p. Marszałka i powszechnie tu lubianego i szanowanego p. Ministra Mazurkiewicza, koloniści misioneńscy urządzili na ich cześć wielkie przyjęcie, na które przybyli oprócz licznych rodaków, również i przedstawiciele władz i mjejscowego społeczeństwa argentyńskiego. Pozatem w szkole w Apostoles odbył się popis dzieci szkolnych oraz zabawa.

W czasie pobytu swego w Apostoles i Azara p. Prezes Rady Organizacyjnej zwiedził szereg farm naszych kolonistów. Wyglądały one naprawdę imponująco. Były to małe dworki z werandami, schludne i ładnie umeblowane. Sporo farmerów było właścicielami samochodów ciężarowych, wielu posiadało również i wozy osobowe. Do cięższej roboty, przy zrywaniu liści yerbowych (herbaty paragwajskiej) używali zamożniejsi koloniści najemnych robotników rolnych z Paragwaju czyli t. zw. „Paragwajów". P. Marszałka przyjmowali rodacy ze staropolską gościnnością i szczerem i otwartem sercem.

Z Apostoles udał się p. Marszałek do stolicy Misiones—Posadas, gdzie złożył wizytę gubernatorowi terytorjum oraz konferował z licznie zgłaszającemi się rodakami. Pobyt w Posadas był bardzo krótki i p. Marszałek jeszcze tego samego dnia wyjechał do kolonji Corpus, położonej w lesistej części Misiones (Apostoles i Azara znajdują się w stepowej połaci tego terytorjum).

Polacy w Corpus, aczkolwiek gorąco przywiązani do języka i tradycyj narodowych, są między sobą strasznie skłóceni. Pana Marszałka przyjmowały osobno obydwa istniejące tu stowarzyszenia polskie. Pierwsze stowarzyszenie gościło go w domku, przylegającym do kaplicy. Imieniem towarzystwa przemawiał kolonista Czajkowski, który w barwnych słowach obrazował ciężkie perypetje jakie przechodzili

Polacy w Corpus w pionierskim okresie swojego życia na tej kolonji. Odpowiadając na przemówienie, p. Marszałek winszował kolonistom osiągniętych sukcesów na polu gospodarczem, nawoływał ich do zgody, do dalszego pielęgnowania polskości i pracy dla dobra naszego narodu i gościnnej Argentyny.

Następnie p. Marszałek udał się do drugiego towarzystwa. Przed domem ustawili koloniści bramę triumfalną ozdobioną chorągiewkami polskiemi i argentyńskiemi. Przed bramą czekał już tłum rodaków z zapalonemi łuczywami w dłoniach. Dzieci ubrane były w kolorowe ubranka i miały na główkach wianuszki z polnego kwiecia. Nad drzwiami domu łopotały na wietrze chorągwie polskie i argentyńskie. Rozległy się dźwięki hymnu narodowego. Po serdecznem powitaniu odbyło się przyjęcie, które przeciągnęło się do późnej nocy. Rodacy z Corpus opowiadali jak żyją, co im dolega, czego pragną.

Osadnicy polscy w Corpus są bardzo zamożni. Niemal wszyscy posiadają samochody. Pomimo kryzysu yerbowego, żyją wcale nieźle. Ziemie na których zamieszkują są znacznie lepsze od stepowej gleby w Apostoles i Azara.

Z Corpus udał się p. Marszałek do Puerto Aguirre, gdzie wypoczął przez dwa dni w hotelu w pobliżu wodospadów Iguassù, poczem udał się do Puerto Bemberg, gdzie znajduje się jedna z największych w Argentynie plantacyj yerby.

Na plantacji Bemberga rośnie na przestrzeni 1500 hektarów 1380,000 drzew yerbowych, dających rocznie 3 miljony kilogramów herbaty yerbowej. Urządzona jest nadzwyczaj nowocześnie i posiada: 140 km. dobrych dróg, 24 samochody, tartak, piekarnię, cegielnię, 2 szkoły, kino, domki urzędników i robotników, oświetlenie elektryczne, telefony...

Z Puerto Bemberg pojechał p. Marszałek do Buenos Aires. Na dworcu powitali p. Marszałka: przedstawiciel rządu argentyńskiego, personel Poselstwa, zarząd Federacji Dom Polski z p. prezesem Marusem na czele, urzędnicy P. K. O. liczni członkowie miejscowej kolonji polskiej oraz dziennikarze.

Centralną organizacją polską w Argentynie jest *Federacja Dom Polski*, skupiająca większość towarzystw polskich w tym kraju. Koloniści w Misiones, żyjący w odmiennych warunkach niż reszta rodaków argentyńskich, pracujących głównie w charakterze najemników na haciendach rolniczych, robotników fabrycznych i budowlanych oraz rzemieślników, stworzyli odrębny *Związek Towarzystw Polskich w Misiones i Paragwaju.*

Federacja, wskutek starań p. Radcy Michała Pankiewicza oraz ofiarności p. Anieli de Rocca, stała się właścicielką wspaniałego Domu Polskiego. Półoficjalnym organem Federacji jest dziennik „Głos Polski", redagowany przez Komitet Redakcyjny, złożony z pp. Szulc-Sułka, prof. Radeckiego i St. Kowalewskiego.

Pobyt p. Marszałka Raczkiewicza w Buenos Aires wypełniły w całości niezliczone konferencje z organizacjami polskiemi, wybitniejszymi członkami kolonji oraz przedstawicielami prasy polskiej i argentyńskiej. Dołączyły się do tego przyjęcia w stowarzyszeniach i wizyty oficjalne.

Najwspanialsze przyjęcie urządziła Federacja. Odbyło się ono w godzinach wieczornych. Na p. Marszałka oczekiwał przed Domem Polskim wielki tłum rodaków. Na froncie Domu widniały dwa olbrzymie transparenty z napisami:

Niech żyje Prezes Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy, Marszałek Raczkiewicz!

Niech żyje Światowy Związek Polaków!

Na widok wchodzącego na dziedziniec p. Marszałka Raczkiewicza, rozległy się gromkie okrzyki na cześć Polski i Marszałka Piłsudskiego, p. Marszałka Raczkiewicza, Swiatowego Związku Polaków i Argentyny.

Uroczystość odbyła się w głównej sali Domu Polskiego. Naprzód powitał p. Marszałka Prezes Federacji, który oświadczył, że organizacja, w uznaniu zasług jakie położył p. Marszałek Wł. Raczkiewicz dla idei konsolidacji Polonji Zagranicznej mianowała go *Prezesem Honorowym Federacji.* Redaktor Bohdan Lepecki mianowany został *członkiem honorowym Federacji.* P. Marszałek i p. red. B. Lepecki serdecznie dziękowali za zaszczytne odznaczenia. Następnie przemawiał sekretarz Federacji, który nakreślił historję powstania centrali polskiej i przebieg jej dziejów.

Początki polskiego życia społecznego w Argentynie datują się od lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku. Organizowali je b. powstańcy z 1863 roku, których i tu los rzucał. Wśród bardziej zasłużonych działaczy doby obecnej wymienić należy: pp. Marusa, Pyzika, Szulc-Sułka i niezmordowanego St. Kowalewskiego, gorliwego propagatora idei Swiatowego Związku Polaków. Ostatnio wiele czasu i energji poświęcają życiu emigracyjnemu przybyli niedawno do Buenos Aires profesorowstwo Radeccy.

Dom Polski w Buenos Aires jest nietylko siedzibą Federacji, ale i „Głosu Polskiego”, posiadającego już własną drukarnię, mieszczącą się również w tym samym lokalu. Życie polskie w Argentynie coraz bardziej skupia się w tym miłym pałacyku.

Oddzielne przyjęcie urządziło na cześć p. Marszałka stowarzyszenie „Ognisko”. Zetknął się tam p. Prezes z tylu objawami patrjotyzmu i gorącej miłości do Polski, że jesteśmy pewni, że i ta organizacja wzmocni w najbliższym czasie jednolity front wychodźtwa polskiego w Argentynie.

Z innych odwiedzin zasługuje również na uwagę bytność p. Marszałka w Dock Sud oraz w barakach dla bezdomnych, gdzie przebywa zgórą dwa tysiące naszych rodaków, których kryzys gospodarczy wtrącił w otchłań nędzy. Na wieść o przybyciu do ich biednych szałasów Prezesa Rady Organizacyjnej, wzruszenie ogarnęło pokrzywdzonych przez los nędzarzy. Zbiegli się ze wszystkich stron i w gorących słowach wyrażali swoją miłość do dalekiej Ojczyzny.

Niedaleko Buenos Aires, w miejscowości Berisso koło La Platy, znajdują się wielkie zamrażalnie (frigorificos) mięsa, należące do firm północno-amerykańskich. Pracuje tam pewna ilość robotników i istnieje *Związek Polski,* który właśnie obchodził swoje 20-lecie. Rodacy nasi w Berisso są bardzo zgodni i należą wszyscy do jednego towarzystwa, mieszczącego się we własnym, miłym domku. W niedzielę,

kiedy robotnicy są wolni od pracy, odwiedził ich p. Prezes Raczkiewicz. Przyjęli go serdecznie, pokazali swoje milutkie dzieci, uczące się w szkole polskiej i mianowali go *honorowym członkiem towarzystwa*. Honorowym członkiem Związku został również mianowany p. red. B. Lepecki.

W czasie pobytu w Buenos Aires p. Marszałek złożył wizyty p. Prezydentowi Argentyny, gen. Justo, Prezesom obu Izb Prawodawczych i Ministrowi Spraw Zagranicznych.

Trudno byłoby opisać te niezliczone przyjęcia urządzane zarówno przez instytucje jak i osoby prywatne na cześć p. Marszałka Raczkiewicza. Wspomnimy jeszcze tylko o przyjęciu, urządzonem przez Żydów polskich.

Lokal towarzystwa żydowskiego był tak nabity, że z trudem można się było dostać do wnętrza. Sala aż trzęsła się od oklasków i okrzyków. Liczni mówcy żydowscy sławili tolerancję polską, będącą jaskrawem przeciwstawieniem tego, co się dzieje za jej zachodniemi granicami. Odpowiadając na przemówienia, p. Marszałek Raczkiewicz oświadczył, że Polska — pomna swoich pięknych tradycyj i kierowana zasadami sprawiedliwości i rozumu politycznego — pilnie przestrzega równouprawnienia wszystkich swoich obywateli, bez różnicy wyznania i narodowości. Huragan oklasków nagrodził przemówienie.

Clou wszystkich uroczystości było przyjęcie w Poselstwie, urządzone przez posła R. P. w Argentynie, Wł. Mazurkiewicza. Minister Mazurkiewicz w ciągu swego pobytu w Buenos Aires zdążył sobie zaskarbić przyjaźn i szacunek zarówno władz, prasy i szerokich warstw społeczeństwa argentyńskiego, jak całego korpusu dyplomatycznego. Przyjęcie u niego zgromadziło elitę argentyńską i wszystkich najwybitniejszych przedstawicieli państw obcych. W czasie rautu po obiedzie odbyła się dekoracja orderem „Polonia Restituta", p. Saawedra Lamasa, argentyńskiego ministra spraw zagranicznych. Następnie wielki nasz wirtuoz, p. Artur Rubinstein, odegrał cudownie kilka kawałków Szopena i parę pieśni hiszpańskich.

W Urugwaju.

Dnia 8-go sierpnia wyjechał p. Marszałek z Buenos Aires do Montevideo, gdzie zabawił dzień, odbywając liczne konferencje z miejscowemi rodakami i składając wizytę p. Prezydentowi Urugwaju.

Kolonja polska w Urugwaju liczy blisko 10.000 naszych rodaków, zorganizowanych w dwóch stowarzyszeniach, z których jedno — im. Marsz. Piłsudskiego — należy do Federacji Dom Polski w Argentynie. Polacy urugwajscy niemal wyłącznie skupieni są w stolicy kraju 600 tysięcznem Montevideo. Idea współpracy z Radą Organizacyjną została przychylnie przyjęta przez Polonję urugwajską.

W Urugwaju istnieje polski konsulat honorowy z siedzibą w Montevideo.

9-go sierpnia wieczorem udał się p. Prezes Raczkiewicz w drogę powrotną do kraju. Dnia 30 sierpnia przybył do Warszawy, witany na dworcu przez przedstawicieli rządu, organizacyj społecznych, urzędników Rady oraz liczne grono publiczności.

Wnioski.

O wnioskach, płynących z obserwacyj stosunków, panujących wśród Polonji południowo - amerykańskiej, pomówimy obszerniej w przyszłości. Już teraz jednak chciałbym wspomnieć o tem co się poprostu rzucało w oczy.

Podkreślić więc tutaj musimy ogromne przywiązanie jakie żywi wychodźtwo nasze w Brazylji, Argentynie i Urugwaju do „starego kraju". Przywiązanie to jest niezmiernie silne i żywe i niejednokrotnie uzewnętrznia się w sposób naprawdę wzruszający. Podróż Prezesa Rady Organizacyjnej po ośrodkach polskich w tych krajach dała sposobność do niezliczonych manifestacyj patrjotycznych — od maleńkich dzieci, ledwie szepczących słowa polskie aż do zgrzybiałych starców, wszyscy starali się w sposób możliwie mocny uzewnętrznić swoją głęboką miłość do Ojczyzny.

Emigracja nasza w Ameryce Południowej interesuje się niezmiernie żywo tem co się dzieje w Polsce. Troski „starego kraju" są jego troskami, radości — jego radościami. Kiedy wrogie nam czynniki zaczęły domagać się oderwania od Polski Pomorza, Polonja południowo-amerykańska z całą siłą wystąpiła przeciw podobnym ohydnym i urągającym sprawiedliwości rozszczeniom. Polonja nasza w Ponta Grossie (Parana) niemniej gorąco protestowała przeciw zakusom na Pomorze, niż my tu, w „starym kraju".

Uwielbienie i miłość do Polski łączy się w sercach Polonji południowo-amerykańskiej z gorącym sentymentem do Jej Wodza, *Marszałka Józefa Piłsudskiego.* Na każdem zebraniu publicznem, na każdej manifestacji patrjotycznej, dźwięk nazwiska Józefa Piłsudskiego budził entuzjazm. Oklaskom i okrzykom na Jego cześć nie było końca. Wszędzie proszono p. Marszałka Raczkiewicza, aby złożył w imieniu wychodźtwa polskiego hołd p. Prezydentowi Rzeczypospolitej Ignacemu Mościckiemu i Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu.

CENA 1 ZŁOTY **CENA 1 ZŁOTY**

Czytajcie ciekawą książkę

Tomasza Piskorskiego

p. t.

„Komitet Wychowania Narodowego Młodzieży Polskiej z Zagranicy"

SKŁAD GŁÓWNY: Rada Organizacyjna Polaków z Zagranicy, Warszawa, Al. Ujazdowskie 37.

U braci Polaków w Ameryce[1])

(Przemówienie sprawozdawcze dyrektora Stefana Lenartowicza z 2-ej wizytacji Polonji w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie, wygłoszone na specjalnem posiedzeniu Prezydjum Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy w dn. 11 września r. b. w Senacie Rzeczypospolitej).

I.

Polonja zagraniczna jako zagadnienie przyszłości Państwa i Narodu.

Ktokolwiek zbliżył się, bądź częściowo zapoznał z problemem Polonji Zagranicznej, musiał odczuć wielkość tego zagadnienia dla przyszłości Państwa i Narodu, rozumiejąc, że miljony Polaków, rozsianych na całym globie ziemskim, jakgdyby rozszerzają granice nasze, sferę naszych zainteresowań, dają nam szerszy oddech duże możliwości pracy, a przedewszystkiem — środowiska te dostarczają nam budzącego radość i otuchę poczucia o wielkiej sile odpornej narodu polskiego w jego zmaganiach, w najcięższych nieraz warunkach i o jego niesłychanej ofiarności i przywiązaniu do wszystkiego, co swoje, do wszystkiego, co polskie. Śmiało można powiedzieć, że z tej naszej Polonji Zagranicznej możemy być dumni, możemy na nią liczyć, a powinniśmy tak związać współżycie z nią, ażeby kontakt kulturalnej łączności i współpracy w każdej dziedzinie był coraz bardziej możliwy, a zrozumienie między nami a nią—coraz większe.

Charakter poszczególnych naszych środowisk zagranicą jest bardzo rozmaity, jak i różne są możliwości zadań i pracy na poszczególnych terenach. Cechą generalną dla wszystkich jest tęsknota i miłość do Ojczyzny, żywiołowe wprost pragnienie zachowania odrębności i świadomości narodowej w przyszłych pokoleniach polskich, wreszcie — dążenie do utrzymywania z krajem macierzystym łączności i kontaktu.

Siłą rzeczy niedokładne obliczenia liczbowego stanu Polonji Zagranicznej doprowadzają ilość tej Polonji do ośmiu miljonów.

Siła wychodźtwa w Stanach Zjednoczonych.

Jeżeli się zważy, że przeszło cztery miljony Polaków przebywa w Stanach Zjednoczonych, już ten bodaj fakt wybija zagadnienie Polonji amerykańskiej na czołowe miejsce i wysuwa konieczność pełnej troskliwości i odpowiedzialności akcji z naszej strony, ażeby ten wielki kapitał sił naszych utrzymać i umocnić w poczuciu narodowem i zrobić zeń czynnik twórczy i wartościowy w życiu całego narodu.

Polonja amerykańska — to tysiące szkółek, parafij i kościołów polskich, to wielka ilość warsztatów pracy polskiej, to dziesiątki pism polskich, tysiączne już dziś rzesze inteligencji zawodowej — lekarzy, dentystów, adwokatów, inżynierów, coraz zwiększająca się liczba Polaków, zdobywających poważne, pełne znaczenia stanowiska w polityce stanowej, a nawet federalnej potężnych Stanów Zjednoczonych.

---

[1]) Poniższe sprawozdanie nie obejmuje opisu wizytacji Kanady, który—z przyczyn technicznych — podamy w numerze październikowym.

Zawsze przy rozważaniach o Polonji amerykańskiej trzeba pamiętać o jej gorącem sercu polskiem, o jej pracy i zasługach i ofiarach z krwi i mienia, złożonych na ołtarzu Ojczyzny. Jednocześnie powinno się uświadomić, jaką rolę i jakie znaczenie może mieć ta wielka, a tak gorąco dla spraw polskich nastrojona, masa wychodźtwa, jak należy kształtować stosunki, by kontakt między nami, tu w kraju, a nimi za oceanem — był oparty na należytych podstawach, aby w rezultacie wzrastało między nami a nimi wzajemne zrozumienie i współpraca. Stosunki te powinny być oparte nie, jak do niedawna, jedynie na odruchach sentymentu, ale muszą znaleźć oparcie w rozumowo przemyślanym planie, który dla wspólnego dobra, dla rozszerzenia powagi i znaczenia imienia polskiego na świecie, winien być realizowany.

Jeżeli wszystko powyższe się uwzględni, to problem Polonji amerykańskiej przez wszystkie czynniki w kraju musi być więcej, może niż dotychczas, doceniany, co w konsekwencji doprowadzi do coraz większego, mimo wielkich odległości — zbliżenia.

Zamało zainteresowania sprawami Polonji amerykańskiej w kraju.

Jeżeli idzie o niedawną przeszłość, a nawet stan obecny, to przyznać należy, ze zamało jest zainteresowania sprawami Polonji amerykańskiej w kraju, że nieumiejętnie były swego czasu wykorzystane jej wielki zapał i olbrzymia ofiarność dla spraw Państwa i Narodu. Niewątpliwie, w ostatnim okresie czasu jest znaczna w tej dziedzinie poprawa, ale jeszcze niedostateczna. Przyczynia się do tego stanu rzeczy trudność orjentowania się przez społeczeństwo krajowe w bogatej, a tak odmiennej od nas, mozaice stosunków życia społecznego polskiego w Ameryce; przyczynia się również szerzony swego czasu przez szereg osób w kraju pesymizm co do przyszłości Polonji amerykańskiej i możliwości zachowania przez nią poczucia narodowego polskiego. Im więcej poznaje się prawdę o wychodźtwie amerykańskiem, tem więcej widzi się, że pesymizm ten nie ma podstaw i jednocześnie wyczuwa się, że sytuacja wymaga jedynie bliższego współżycia z Polonją amerykańską, a możność zachowania poczucia polskiego w szeregach Polaków amerykańskich jest pewna.

Że jednak zainteresowanie w kraju pracą i wielką aktywnością Polonji amerykańskiej jest zupełnie niedostateczne, przekonałem się bodaj w związku z ostatnią moją bytnością w Stanach Zjednoczonych.

Wspaniały, naprawdę imponujący obchód ostatniego dnia „Tygodnia Gościnności Polskiej" w Chicago, kiedy to na Placu Żołnierza zgromadziło się na płatnych, dość zresztą nawet kosztownych miejscach, 100,000 Polaków i kiedy cudowne, z nadzwyczajnem, nigdzie niewidzianym przezemnie rozmachem urządzone, polskie widowisko propagandowe, jak i specjalna parada po głównych ulicach, po centrum miasta, zorganizowana przez wszystkie organizacje polskie w Ameryce — zwróciły olbrzymią uwagę całej opinji amerykańskiej i niewątpliwie pod względem propagandowym miały olbrzymiego znaczenia walor dla spraw polskich — u nas, w kraju, o tych imponują-

cych manifestacjach, z wielką starannością przygotowywanych przez rok cały w Ameryce, a których efekt był tak pod każdym względem korzystny—poza krótkiemi, depeszami P.A.T.'a, prawie nikt nic nie pisał, nikt nic nie mówił. Zamiast tych pozytywnych, tych otuchę i radość budzących wiadomości z życia Polonji amerykańskiej, ukazują się u nas czasami informacje przykre raczej, złe. Wystarczy, niech któryś z Polaków popełni morderstwo, albo zostanie skazany na śmierć, wtedy w prasie krajowej czytamy o tem wzmianki. O wielkich zaś wynikach pracy tamtejszych organizacyj polskich mało czyta się i słyszy w prasie i opinji publicznej w Polsce. Wywołuje to pewnego rodzaju przykre, a według mego głębokiego przekonania, uzasadnione uczucie żalu ze strony Polonji amerykańskiej.

Bujne i żywotne objawy pracy organizacyjnej i społecznej wśród wychodźtwa naszego w Ameryce zasługują na bardzo pilną obserwację i uwagę, w szczególności, że jesteśmy obecnie świadkami dużych i zupełnie korzystnych przemian w tamtejszem życiu.

II.

Dwa ostatnie lata w życiu społecznym Polaków w Ameryce.

Miałem sposobność być obecny dwa lata temu w Ameryce, biorąc udział, jako przedstawiciel Rady Organizacyjnej, w delegacji z Polski pod kierownictwem p. generała Gęstawa Orlicz-Dreszera — na sejmach największych organizacyj wychodźczych.

Nowy mój pobyt w lipcu r. b. dał mi możność porównawczego zestawienia życia i prac na wychodźtwie w tym okresie i mimo wielkich trudności w układaniu stosunków z tamtejszemi organizacjami, przekonał mnie, że w życiu Polonji amerykańskiej, nawet wobec dotkliwego kryzysu gospodarczego, nic nie zamiera, a jest szereg nowych zjawisk, napawających jaknajlepszą i jaknajwiększą nadzieją na przyszłość. Objawy te, w krótkości bodaj, chciałbym zanalizować.

Rozpoczniemy od zagadnienia konsolidacji. W okresie ostatnich dwóch lat realnych wyników w kierunku zespolenia naczelnych organizacyj polskich w Ameryce nie osiągnięto, niemniej trzeba przyznać że naskutek nastrojów mas wychodźczych, robiono pod tym względem szereg ciekawych doświadczeń, tworząc komitety konsolidacyjne, mające na celu przyciąganie do tej sprawy najwybitniejszych przywódców tamtejszych organizacyj. Doświadczenia te nie wytrzymały próby życia, co usprawiedliwia się faktem, że skonsolidowanie wszystkich czynników w Ameryce jest zagadnieniem naprawdę trudnem i wymagającem dłuższego czasu na robotę przygotowawczą. W każdym bądź razie faktem jest, że hasło to przez wszystkich dzisiaj jest doceniane, że w przemówieniach przedstawicieli największych organizacyj zawsze jest wypowiadane, że ono odpowiada nastrojom mas i że na wielu odcinkach centralizowanie życia coraz bardziej następuje.

W konsekwencji tych nastrojów coraz bardziej pozbawiony jest zgrzytów stosunek prasy, a w szczególności organizacyj wychodźczych, do państwa polskiego, a dzięki usilnej, pełnej ofiarności i umiejętności pracy naszych placówek konsularnych, szacunkowi, jakim cieszy się osoba nowego ambasadora polskiego w Ameryce — pozytywny,

a często i bardzo gorący stosunek do rządu w kraju i do osób czołowych w państwie, zdobywa uznanie u wszystkich. Oczywiście, że i tutaj spotykamy od czasu do czasu pewne oddźwięki dawnych, niepożądanych partyjnych rozbić, ale są to rzeczy przemijające. W szczególności w młodem pokoleniu Polaków amerykańskich, nie orjentującem się w stosunkach wewnętrznych w Polsce, a posiadającem zdrowy sąd o rzeczy i kult dla ojczyzny przodków — ten wyraz pozytywnych nastrojów zupełnie dominuje.

O wpływy polskie w życiu amerykańskiem.

Aktywność społeczna wychodźtwa naszego w Ameryce zwraca się coraz bardziej w kierunku wzięcia najczynniejszego udziału w zdobywaniu stanowisk, wpływów i znaczenia w polityce wewnętrzno-amerykańskiej. Młode, nowe pokolenie wychodźtwa polskiego pragnie— z zachowaniem poczucia polskiego i solidarności polskiej—iść naprzód w życie amerykańskie, zdobyć tam dla siebie odpowiadające sile liczbowej oraz wartości uznanie i odpowiedni szacunek dla spraw polskich. Mają poczucie, że wiele pod tym względem jest do zrobienia, mają oni energję i szczycą się rezultatami, stale uzyskiwanemi. Fakt posiadania 6-ciu kongresmanów polskich, wielu senatorów stanowych, wielu urzędników federalnych i stanowych — jest przedmiotem dumy Polonji amerykańskiej, ale jednocześnie budzi przeświadczenie, że to jest dopiero początek, że polskość w Ameryce, jeżeli solidarnie będzie występować i działać, może pozyskać dla siebie bardziej jeszcze znaczące i pocześniejsze miejsce. Gdy rozmawiałem z tymi młodymi ludźmi, którzy świetnie znają Amerykę, którzy bardzo są do niej przywiązani, widziałem, jak jednocześnie wśród nich żywe jest poczucie polskie i jak żywo reagują na wszystkie sprawy i zagadnienia polskie. Słyszałem, jak jeden z kongresmanów w Detroit na zebraniu oświadczył zdecydowanie, że póki tych kilku kongresmanów jest, Polska może być spokojna o stosunek Stanów Zjednoczonych do najżywotniejszych spraw polskich. Te słowa wywołały uznanie i radość wszystkich obecnych, albowiem wychodźtwo nasze, idąc w życie amerykańskie, zdobywając w niem swe stanowiska, harmonijnie łączy interes swój, jako wychodźtwa, z interesem spraw ogólno-polskich. Są głosy, że to pójście w życie amerykańskie jest wyrazem asymilacji, czy też amerykanizacji. Niewątpliwie—dla niektórych jest to identyczne, jednakże życie wykazuje, że jest to raczej nowocześnie dostosowany do warunków życiowych prąd, którego identyfikować z asymilacją nie można. Będąc lojalnymi, bardzo dobrymi obywatelami Stanów Zjednoczonych, Polacy tamtejsi nie zapominają o swym starym kraju i o konieczności skupienia swych sił dla wspólnych celów. Wypadki wulgarnej asymilacji, połączonej ze zmianą nazwiska i wypieraniem się swego pochodzenia polskiego, są wyliczane na palcach i to z powszechnem oburzeniem. Gdy mówiono, że jeden z b. wysokich urzędników jednej z najliczniejszej organizacji, zawiedziony w swych ambicjach osobistych, miał zmienić nazwisko, i wyrzec się polskości, mówiono o nim powszechnie — „warjat". To wykazuje, jak zdrowy sąd o rzeczy panuje wśród mas wychodźczych.

Poczucie konieczności współpracy wszystkich dla dobra wspólnych celów, uwidacznia się specjalnie w obchodach i uroczystościach ogólno-narodowych, czy państwowych. W większości wypadków powstają wspólne komitety, urządzające uroczystości i to jest zjawiskiem stosunkowo nowem i bardzo pożądanem. W wyniku tego rodzaju solidarnych wystąpień, manifestacje narodowe polskie w poszczególnych miastach potrafią oddawać rezultaty wręcz imponujące, będące przedmiotem dumy tamtejszych Polaków, i zwracające na siebie w sposób bardzo skuteczny uwagę opinji amerykańskiej. W skutkach akcje te mają niewątpliwy walor propagandowy i polityczny.

Służba dla polskiej propagandy.

Do tak solidarnie przeprowadzonych uroczystości i obchodów zaliczyć należy wspomniany już przezemnie „*Tydzień Gościnności Polskiej*" w Chicago, jak również organizowane, na wezwanie Rady Organizacyjnej, w wielu miejscowościach wspaniałe obchody „Święta Morza". Jest rzeczą charakterystyczną, że w tych obchodach i uroczystościach, przez siebie urządzanych, Polacy coraz bardziej pragną wychodzić na światło dzienne ze swych dzielnic w rdzeń środowiska amerykańskiego, chcą uświadomić celowo opinję amerykańską o znaczeniu i wartości spraw polskich. Zasługi pod tym względem tej pracy dla propagandy polskiej w Ameryce są niewątpliwie nie do zastąpienia żadnym innym aparatem i działalność ta zasługuje na wyraźną z naszej strony wdzięczność i uznanie.

Kryzys gospodarczy nie zniszczył bujnego polskiego życia organizacyjnego w Ameryce.

Gdyby teraz od stosunków politycznych przejść do spraw gospodarczych, to uznać należy, że kryzys który w tak kolosalnej mierze boleśnie dotknął Amerykę, dał się również nadzwyczaj mocno odczuć całej Polonji amerykańskiej. Wielkie organizacje nasze, prasa polska, wszystko, co łączy i skupia Polaków, niezmiernie na tym kryzysie ucierpiały. Dyskretnie mówi się o tem, że byt wielu potężnych kiedyś organizacyj finansowo jest zachwiany, że wielu warsztatom pracy grozi ruina. Niemniej jednak trzeba oświadczyć, że, mimo kilkuletniego trwania tego kryzysu, żadna z organizacyj polskich nie runęła, tylko jedno codzienne pismo polskie zostało zwinięte, nie wytrzymały próby życiowej tylko instytucje bankowe. Z wytrwałością, godną wielkiego szacunku, z wiarą i nadzieją w przyszłość, Polacy amerykańscy borykają się z klęskami, jakie kryzys powoduje. Kryzys dał się odczuć przedewszystkiem ludziom pracy, robotnikom, farmerom, z których w olbrzymiej większości składa się właśnie Polonja amerykańska. Dorobek oszczędnościowy pracy całych pokoleń został przez kryzys nieraz zupełnie zmarnowany. Wiele zamożnych często rodzin dzisiaj znajduje się w rozpaczliwej sytuacji. Niespodziewana i niczem niezasłużona bieda, która zajrzała do każdej rodziny polskiej w Ameryce, była czynnikiem, który unaocznił znaczenie życia we własnej Ojczyźnie i jednocześnie dał im poczucie i nowy dowód dumy z odrodzonego Państwa Polskiego, które tak zwycięsko, tak umiejętnie pokonywuje

trudności kryzysowe. Wielu, bardzo wielu naszych rodaków amerykańskich, z żalem dziś wspomina o tem, że w tym okresie, kiedy mieli duże zasoby kapitałów, mogli wrócić do kraju, zakładając warsztaty pracy, któreby dały im dostatnie utrzymanie. Dziś nawet myśleć o tem nie mogą.

Przez ubolewania godne zubożenia naszego wychodźtwa tracimy tam jak to się u nas mawiało „bogatych wujaszków“, ale odzyskujemy bliższych nam jeszcze i droższych braci.

Aczkolwiek kryzys zostawia tak bolesne ślady, trzeba powiedzieć że naogół znoszony on jest przez ludność polską z dużym spokojem i z tym charakterystycznym dla Ameryki optymizmem i wiarą w dobrą przyszłość. Tam wszyscy są przekonani, zresztą tak, jak byli przekonani i dwa lata temu, że kryzys lada dzień się skończy i że nadejdzie poprawa i najlepsze czasy dobrobytu. Oczywiście — z całego serca życzyć należy, ażeby Polacy amerykańscy nie zawiedli się.

Dzięki Polakom amerykańskim towar polski zaczyna wchodzić na olbrzymi rynek Stanów Zjednoczonych.

Jest rzeczą znamienną, że w tym okresie właśnie depresji kryzysowej i dewaluacji realizują się próby wejścia na rynek amerykański towaru polskiego, poprzez Polonję amerykańską. Pamiętam, że, gdy dwa lata temu p. gen. Orlicz-Dreszer w swych pięknych przemówieniach w Ameryce apelował do patrjotyzmu gospodarczego wychodźtwa, nie było wtedy ani jednej firmy polskiej, którąby sprowadzała dla czterech miljonów Polaków amerykańskich jakiekolwiek towary polskie. Od tego czasu, w tej właśnie bardzo złej konjunkturze widzimy jednakże szereg bardzo poważnych zdobyczy. Za przykładem pionierskiego „Ampolu“ powstały inne spółki polskie, jak „Centropol", „Poltrade“, „Baltic Trading Corporation“ dla sprowadzania towarów z Polski i dostarczania go wychodźtwu. Nieobliczalne wprost straty poniosła gospodarka naszego państwa, że nie wykorzystała tego naturalnego rynku odbiorczego w czasach dobrej konjunktury. Dzisiaj zdobycie rynku amerykańskiego jest zadaniem niewątpliwie o wiele bardziej skomplikowanem i trudnem, niemniej jednak objektywnie i z dużą dozą radości trzeba stwierdzić, że poprzez wspomniane spółki produkt z Polski dochodzi do Ameryki, znajduje tam chętnych odbiorców i ma bardzo poważne widoki stania się przedmiotem potrzeb i pragnień tamtejszego środowiska wychodźczego. Zainteresowanie dla tych spraw się zwiększa, a wielu mówi z chęcią o pracy w tym kierunku. W każdym bądź razie dwa ostatnie lata niezmiernie ciężkich warunków gospodarczych w Ameryce w tej dziedzinie spowodowały zupełnie pozytywny ruch i postęp.

III.

Zagadnienie młodzieży najważniejsze.

Pragnę obecnie omówić jedną z najbardziej podstawowych spraw i zagadnień dla przyszłości wychodźtwa polskiego w Ameryce. Jest to zagadnienie młodzieży.

Gdy dwa lata temu byłem w Ameryce, powszechne były skargi, że młode pokolenie stroni, czy też nie interesuje się, nie zapisuje, nie wstępuje do wielkich polskich organizacyj. W trosce o zapewnienie ciągłości pracy i dalszy rozwój tych organizacyj w ciągu ostatnich dwóch lat dokonano kolosalnej zmiany. Szukano najbardziej atrakcyjnych środków, ażeby przyciągnąć i zainteresować polskiemi organizacjami młode pokolenie i za taki środek uznane tworzenie organizacyj dla młodzieży, organizacyj wychowawczych, harcerskich, sportowych i t. p.

Dawniej harcerstwo polskie rozwijało się tylko przy „Sokole", obecnie, za przykładem Zw. Narodowego Polskiego, który w przeciągu $1^1/_2$ roku zdołał skupić w organizacji swego harcerstwa przeszło 33.000, każda z większych organizacyj analogiczną pracę prowadzi. Tak — Zjednoczenie Polskie Rzymsko-Katolickie prowadzi robotę skautową; praca wśród młodych dziewcząt prowadzona jest w Związku Polek, Zjednoczenie Narodowe w Brooklynie pracę swą nastawia głównie na robotę sportową wśród młodzieży, inne organizacje tworzą kluby, bądź inne tego rodzaju warsztaty pracy. Wszędzie zwyciężyło zrozumienie, że trzeba wykazać się dużą aktywnością i dużą energję, ażeby młode pokolenie Polaków w Ameryce ostało się wierne wielkim organizacjom. Podstawą tego szerokiego ruchu, który dzisiaj obserwujemy w całej Ameryce jest oczywiście troska o byt własnej organizacji. Niemniej jednak dla poczucia narodowego wychodźtwa cała ta akcja ma olbrzymie znaczenie. Żałować jedynie należy, że nie udało się dotychczas uzgodnić współpracy na tym odcinku pomiędzy poszczególnemi organizacjami. Tłómaczy się jedynie konkurencyjnym wyścigiem pracy między poszczególnymi działaczami i organizacjami. Miałem możność wizytowania obozu harcerstwa Zw. Narodowego Polskiego oraz młodzieży harcerskiej z „Sokoła". Niewypowiedzianą wprost radość sprawia dla człowieka, przyjeżdżającego z kraju, widok tych licznych zastępów, sprawnie ćwiczących pod komendą polską, ładnie śpiewających pieśni polskie, w radujących oczy nasze i drogich nam wszędzie rogatywkach.

Na zagadnienia młodzieży zwraca się uwagę coraz większą i czujniejszą wszędzie, a więc w pracy parafji, w prasie, na zjazdach poszczególnych organizacyj, co rokuje niewątpliwie osiągnięcie pożądanych rezultatów.

Jeżeli idzie o młodzież starszą, to od niedawna gromadzi się ona chętnie w organizacjach sportowych polskich, których specjalnie wiele jest w New-Yorku i wogóle na wschodzie Ameryki, w chórach polskich, których łączny imponujący wysiłek słyszałem w Chicago w wielkiej sali Auditorium, gdzie popisywało się około 1.000 śpiewaków polskich z dużym efektem artystycznym, pod dyrekcją p. Bojanowskiego, — i w innych organizacjach.

Specjalnie umiejętnie i coraz szerzej rozwija się praca wśród polskiej młodzieży akademickiej, która wszędzie już posiada swoje stowarzyszenia, kluby, nieraz piękne lokale, będące miejscem ich spotkań towarzyskich i planowo rozwijanej akcji kulturalnej. Miałem możność zetknięcia się w New-Yorku i w Chicago z przedstawicielami tej młodzieży i aczkolwiek faktem jest, że różni się ona bardzo od

naszej krajowej, niemniej posiada swoje nadzwyczaj przyciągające wartości, a jej chęć pogłębiania wiadomości o Polsce jest tak gorąca, że musi wywołać szczere zadowolenie i pragnienie przyjścia jej w tym kierunku z możliwą z naszej strony, a konieczną dla niej pomocą. Myślę tu o przesyłaniu wydawnictw, książek i innych dowodów kultury ojczystej.

Szkolnictwo.

Szkolnictwo polskie w Ameryce, jak wiadomo, rozwija się w oparciu o parafje kościelne. Z drugiej strony wielkie zasługi na tem polu mają kursy dokształcające języka polskiego. Gdy informowałem się o stanie szkół parafjalnych, otrzymywałem wiadomości, że zdarzają się wypadki zmniejszania się liczby dzieci w szkołach, ale prawie zawsze tłómaczone to jest jedynie niemożnością pokrywania przez bezrobotnych rodziców opłat szkolnych. Nigdzie natomiast nie spotkałem się ze zjawiskiem omijania szkół polskich naskutek prądów asymilacyjnych. Sądzić zatem należy, że ciężki stan szkolnictwa polskiego w Ameryce jest zjawiskiem przejściowem.

W tym okresie, mimo ciężkich warunków materjalnych, rozwija się bardzo szeroko szkolnictwo dokształcające, jako wyraz dostosowania się do obecnych możliwości oświatowych w Ameryce. Szkół dokształcających jest coraz więcej, a liczba uczęszczających na naukę języka polskiego z pośród młodzieży, a nawet starszych, ma tendencję do coraz wybitniejszego zwiększania się. Niewątpliwie, poziom nauczycieli w tych szkołach w dużej części nie wykazuje ich należytego przygotowania do tej pracy, ale i tu widać dążność do poprawy, a akcja instruktora oświatowego, wysłanego z kraju, profesora Stanisława Gałązki, pod tym względem daje i niewątpliwie dawać będzie na przyszłość jaknajlepsze wyniki. Dla nauczycielstwa tych szkół winny być organizowane specjalne kursy fachowe, któreby ujednostajniały metody pracy oświatowej i podniosły ją do pożądanego poziomu.

Prasa trwa na posterunku.

Ciężkie niewątpliwie chwile przechodzi prasa polska w Ameryce. Wbrew jednak głosom pesymistów, którzy zapewniali, że w najbliższym czasie zniknie ona z widowni życia Polonji amerykańskiej, faktem jest, co już poprzednio wspomniałem, że brać dziennikarska trwa na swych posterunkach. Jak się orjentuję, szeregowi wydawnictw grozi jednak bardzo poważne przesilenie, ale w dużym stopniu jest ono wynikiem raczej kryzysu gospodarczego, aniżeli obojętnością mas wychodźtwa wobec własnych polskich organów. Są jednak, wydawcy którzy już dziś noszą się z myślą wydawania w przyszłości pism polskich w języku angielskim dla tych Polaków amerykańskich, którzy nie przeszli przez szkołę polską, którzy nie posiadają umiejętności czytania i pisania w języku ojczystym — a takich, niestety, jest olbrzymia liczba — a dla których pisma te byłyby pożądaną i bardzo cenną lekturą. Są już próby częściowego wejścia na tę drogę poprzez

drukowanie np. wiadomości sportowych, obliczanych na młode pokolenie, w języku angielskim. Próby te jednak u większości dziennikarzy polskich w Ameryce budzą jaknajpoważniejsze zastrzeżenia. Miałem możność zetknięcia się w Chicago, na specjalnym bankiecie, zorganizowanym z okazji mego przyjazdu, z przedstawicielami większości pism polskich w Ameryce. Stanowią oni środowisko, owiane gorącym patrjotyzmem, najlepszemi dążeniami do obrony poczucia narodowego wychodźtwa i dążeniami służenia sprawom polskim. Pracują w warunkach niezmiernie ciężkich, z dużą ofiarnością i z dużem oddaniem dla sprawy. Projekt zjazdu dziennikarzy z zagranicy w Polsce został przez nich przyjęty bardzo gorąco i spodziewać się należy, że wielu z nich w roku przyszłym do kraju przybędzie. Będzie można wtedy, w sposób planowy i fachowy, zazębić i zbliżyć wydawnictwa polskie krajowe z prasą polsko-amerykańską i zwiększyć zasób wzajemnych informacyj, albowiem to co obecnie istnieje, jest niewątpliwie niewystarczające. Wspomniałem już, że nasza opinja publiczna w kraju zamało jest informowana o życiu amerykańskiem, a w szczególności o Polonji amerykańskiej, z drugiej strony niewątpliwie prasa polsko-amerykańska w większości wypadków zamało pod tym względem posiada materjału z kraju. Jest tu wzajemny interes współpracy i współdziałania i zjazd prasy polskiej z zagranicy, który ma odbyć się równolegle ze światowym zjazdem Polaków, napewno potrafi wysunąć w tym względzie program naprawy.

IV.

Poco przyjechałem do Ameryki?

Po tem odmalowaniu tła rozwoju aktualnych stosunków wśród wychodźtwa amerykańskiego, chciałbym obecnie omówić rezultaty mej misji na tym terenie w charakterze reprezentanta Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy.

Zadaniem mojem było: wzmocnienie łączności i kontaktu z organizacjami, które już zgłosiły akces do Rady, rozszerzenie współpracy naszej instytucji z innemi organizacjami, zaawizowanie i omówienie kwestji przyszłorocznego II-go Zjazdu Polaków z Zagranicy, olimpjady polskiego sportu zagranicznego, zjazdu prasy, przygotowanie odpowiednich nastrojów dla koncepcji Swiatowego Związku Polaków, wreszcie — udział w uroczystościach i imprezach, związanych z „Tygodniem Gościnności Polskiej" w Chicago.

Trudne zadania.

Stany Zjednoczone stanowią dla Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy teren najbardziej ważny, ale jednocześnie najbardziej skomplikowany i trudny do ustalenia zasad właściwej współpracy. Gdy niemal na wszystkich innych terenach Polonji Zagranicznej istnieją tak, czy inaczej pomyślane, naczelne organizacje życia społecznego, z któremi Rada Organizacyjna może, jako z rzecznikami i reprezentacjami terenowemi, mówić, ustalać i przeprowadzać akcję, na terenie Ameryki Północnej, ponieważ, jak już wspomniałem, tego rodzaju organi-

zacji, niestety, dotychczas niema, wysłannik Rady musi docierać do każdej organizacji z osobna, starając się odwiedzić zarazem poszczególne skupienia Polonji. Jest to zadanie niezmiernie uciążliwe i kłopotliwe, w szczególności, jeżeli się zważy, że poszczególne organizacje bardzo usilnie ze sobą konkurują, nieraz bewzględnie się zwalczając. W każdym bądź razie istnieje wśród nich i wśród ich kierowników niesłychana wrażliwość na kwestję stosunku do ich organizacji. Trzeba zatem uważać, ażeby kogoś nie przecenić, bądź niedocenić. Niestety, do dziś dnia spotykamy się często w Ameryce z traktowaniem dobra sprawy pod kątem widzenia interesów i ambicyj poszczególnych organizacyj. Z ich przywódcami nieraz trudno jest mówić o ogólnie ujętym interesie sprawy polskiej, czy dobru wychodźtwa, jako całości; dla nich interes własnej organizacji jest wysuwany na pierwsze miejsce i z punktu widzenia wzrostu tej organizacji potrafią ustosunkować się do większości spraw. Oczywiście — nie wszędzie ten stan rzeczy istnieje, niemniej utrudniał mi niezmiernie akcję. To też znając dokładnie układ tych stosunków, prasa polsko-amerykańska w związku z mym przyjazdem do Ameryki nazywała te, wydające się bardzo prostemi zadania, jakie miałem do spełnienia, misją trudną, a nawet arcytrudną. Z najrozmaitszych stron miałem odrazu ostrzeżenia i zastrzeżenia, ażeby uchylać się od rozmów i kontaktów z pewnemi czynnikami, organizacjami i ludźmi.

Kontakt ze wszystkimi.

Zgodnie z ogólnemi zasadami Rady Organizacyjnej, nie omijałem, o ile mi krótki czas pobytu na to pozwalał, nikogo, starałem się mówić ze wszystkimi, wszystkich wysłuchać, wszystkich zrozumieć. Jeszcze raz podkreślam, że jest to zadanie w Ameryce bardzo trudne. Ot naprzykład jedna z największych organizacyj polskich w swych władzach choruje wprost na konflikty wewnętrzne. Trzeba tam omawiać sprawy w oddzielnie z jednym, oddzielnie z drugim ścierającym się zespołem, oczywiście bacząc niesłychanie uważnie, ażeby niczem nie narazić na szwank kwestji współpracy Rady z całością danej organizacji. Jako przykład, jak trudna była moja misja na tamtejszym terenie, przytoczę fakt następujący: mniej więcej na jedną i tę samą godzinę dwie, bardzo poważne organizacje, zapraszają mnie na swoje odrębne uroczystości. Muszę przyjąć jedno i drugie zaproszenie, obliczając sobie, że będę na początku jednej uroczystości w jednej organizacji i na końcu — w drugiej. Niestety, wspomniany początek uroczystości trwał niezmiernie długo i zanim wygłosiłem swoje przemówienie powitalne i następnie czemprędzej skierowałem się do drugiej zapraszającej mnie organizacji, przyszedłem już niestety po zakończeniu zjazdu. Oczywiście, zarząd tej organizacji czuł się tem bardzo dotknięty.

Mimo zapowiedzi prasy amerykańskiej, która do pewnego stopnia pesymistycznie patrzyła na możliwość uzyskania przezemnie należytych rezultatów, muszę z radością stwierdzić, że naogół wszystkie organizacje polsko-amerykańskie przyjęły mnie, jako wysłannika Rady, w sposób bardzo uprzejmy, nieraz wielce serdeczny. Wszystkie naj-

większe organizacje, a więc: Zw. Narodowy Polski, Zjednoczenie Polskie Rzymsko-Katolickie, Związek Polek, Zjednoczenie Narodowe w Brooklynie, Stowarzyszenie Synów Polski w New Jersey, Stowarzyszenie Kasy im. św. Jana Kantego w Filadefji — zapraszały mnie na posiedzenia swych władz, gdzie miałem możność przedstawienia i przedyskutowania wszystkich spraw, z jakiemi do Ameryki przybyłem. Wszystkie wymienione organizacje podejmowały mnie specjalnemi bankietami, na których w sposób niezmiernie serdeczny i gorący mówiło się o wszystkich sprawach polskich, a w szczególności o łączności Polonji amerykańskiej z krajem. Syndykat Dziennikarzy Polskich w Ameryce, również z racji mego przyjazdu, wydał bankiet, na którym byli przedstawiciele większości pism polskich w Ameryce, dzięki czemu miałem możność dość gruntownie i obszernie omówić wszystkie problemy.

Zjazdy, kongresy, uroczystości.

Z racji „Tygodnia Gościnności Polskiej" w Chicago odbył się tam szereg zjazdów, kongresów i uroczystości, na których, jako delegat z Polski, miałem możność być obecny. A więc odbył się pierwszy kongres Polek w Ameryce, zorganizowany przez Związek Polek; dalej bardzo liczny zjazd członkiń Zw. Narodowego Polskiego; Zjednoczenie Polskie Rzymsko-Katolickie wspaniale obchodziło uroczystość 60-lecia swego istnienia; odbył się sejm i zlot sokolstwa polskiego w Ameryce; walny zjazd Stowarzyszenia Lekarzy i Dentystów Polskich w Ameryce, na którym specjalnie gorąco podnoszono zasługi prac Rady Organizacyjnej; zjazd adwokatów polskich i t. d. i t. d.

Obserwując te zjazdy i kongresy, przyszedłem do przekonania, że, mimo bardzo ciężkich warunków egzystencji, niema wśród Polaków amerykańskich depresji, że organizacje, każda na swój sposób, dokładają wszystkich wysiłków, ażeby zapewnić ich rozwój, powiększyć ilość członków i osiągnąć zamierzone cele. We wszystkich tych organizacjach manifestowane były w sposób niezmiernie gorący i żywiołowy uczucia miłości do Polski.

Podczas krótkiej mej bytności w Ameryce, jeżeli idzie o środowiska, to zwizytowałem następujące: New-York, Filadelfję, Chicago, St. Paulo, Milwaukee, Buffalo i Detroit. Niestety, brak czasu nie pozwolił mi odwiedzić bardzo wielu skupień. W szczególności żałuję, że nie odwiedziłem Cleveland i Pittsburga.

Konkretnie podczas konferencyj wizytacyjnych uzyskałem następujące rezultaty:

Rezultaty.

1) Stwierdziłem harmonijny, pomyślny układ stosunków współpracy Rady z organizacjami, które dotychczas do niej akces swój zgłosiły, a przedewszystkiem: ze Związkiem Narodowym Polskim, Zjednoczeniem Polskiem Rzymsko-Katolickiem, następnie — Stowarzyszeniem Lekarzy i Dentystów Polskich w Ameryce.

2) Z nowych organizacyj, które zgłosiły akces do Rady Orga-

nizacyjnej, wymienić przedewszystkiem należy: wielką organizację kobiecą — Związek Polek w Ameryce, następnie poważną organizację — Zjednoczenie Narodowo-Polskie w Brooklynie, Stowarzyszenie Synów Polski w New Jersey, Stowarzyszenie Kasy im. św. Jana Kantego w Filadelfji, oraz, jak ostatnio zostaliśmy poinformowani — zgłosiła również akces do Rady Unja Polska w Ameryce w Buffalo. Unja Polska z siedzibą w Wilkes Barre zgłosić ma akces na sejmie, który odbędzie się w połowie września. Akces do Rady „Sokoła Polskiego" również jest na najlepszej drodze. A zatem prawie wszystkie najliczniejsze organizacje Stanów Zjednoczonych zgłosiły swój akces do Rady Organizacyjnej. Jest to efekt bardzo poważny i może mieć wielkie znaczenie dla układu wzajemnych międzyorganizacyjnych stosunków wśród Polonji amerykańskiej. Fakt, że dla dobra wspólnych spraw te wszystkie organizacje połączone są w ogólno-światowej reprezentacji Polonji, jaką jest Rada, niewątpliwie może mieć w przyszłości poważne konsekwencje dla współżycia między temi organizacjami w Ameryce.

3) W związku z zapowiedzianym przezemnie przeszłorocznym ogólnym zjazdem Polaków z zagranicy — wszystkie prawie organizacje zapewniły udział swych reprezentantów, w szczególności poważnie zapowiada się reprezentacja Zw. Narodowego Polskiego. Kłopotliwa jest jedynie kwestja terminu, albowiem Zjednoczenie Polskie Rzymsko-Katolickie odbywać będzie w połowie września 1934 r. swój sejm organizacyjny. Ze strony tej organizacji wysunięty został postulat, ażeby wobec powyższego zjazd warszawski odbył się w maju, bądź w październiku. Terminy te niewątpliwie są niedogodne dla innych organizacyj w Ameryce i innych środowisk polskich zagranicą. Trzeba będzie znaleźć wyjście z tej kłopotliwej sytuacji, w każdym bądź razie ułatwiając udział w zjeździe Zjednoczeniu. Ponieważ w odpowiednim czasie wiadomość o zjeździe dotarła do organizacyj i prasy polsko-amerykańskiej, liczyć się należy, że wychodźtwo amerykańskie będzie na zjeździe odpowiednio i poważnie reprezentowane, że przywiezie ze sobą materjał i określone stanowisko wobec wszystkich spraw, które będą przedmiotem obrad zjazdu. Już dzisiaj na łamach prasy zagadnienie tego zjazdu szeroko jest omawiane, mają miejsce polemiki, które w poważny sposób przygotowują opinję wychodźtwa.

4) Bardzo żywe zainteresowanie, jak już wspomniałem, wywołała wśród dziennikarzy polskich w Ameryce wiadomość o zjeździe prasy polskiej z zagranicy i w związku z tem liczyć należy również na odpowiednią reprezentację dziennikarzy i wydawców w przyszłym roku w Warszawie.

5) Młodzież, zorganizowana w harcerstwie i w związkach sportowych, bardzo ucieszyła się wiadomością o projekcie przyszłorocznej olimpjady sportowców polskich z zagranicy i niewątpliwie ta inicjatywa doda im bodźca do osiągania jaknajlepszych wyników, ażeby w sposób godny przedstawić Ojczyźnie dorobek swoich prac.

Biorąc pod uwagę wyżej przytoczone osiągnięte rezultaty, mam wrażenie, że, mimo trudności, pobytem swym w Ameryce przyczyniłem się w skromnej mierze do wzajemnego zbliżenia i zaufania między Radą Organizacyjną a reprezentacją wychodźtwa amerykań-

skiego. Oczywiście, że, jak już wspomniałem, zbyt krótko bawiłem w Ameryce, ażeby móc osiągnąć bardziej poważne i głębsze rezultaty. Już dziś sfera stosunku współpracy, kontaktu i współdziałania Rady Organizacyjnej na terenie wychodźtwa amerykańskiego jest tak obszerna i wszechstronna, że wymagać musi bez porównania dłuższej bytności wizytacyjnej.

Kończąc te moje wrażenia z drugiej bytności wśród rodaków w Ameryce, pragnę zaznaczyć, że, mimo nieraz trudnych i ciężkich momentów mej pracy na terenie, ponad wszystko wywiozłem z Ameryki poczucie doniosłości, wielkości i znaczenia problemu Polonji amerykańskiej dla życia państwa i narodu. Tyle jest tam gorących uczuć miłości do Ojczyzny, tyle jest sił, tyle energji i odporności, że dodają one otuchy, a przedewszystkiem bodźca do dalszej pracy w kierunku budowania pomostu współżycia między Polonją amerykańską a krajem, opartego nietylko na poczuciu zrozumiałego sentymentu, ale także i na określonym, głęboko przemyślanym i konsekwentnie realizowanym planie. Mimo odległości, dzielących nas, w każdej dziedzinie życia winno następować zazębienie współpracy, a zarazem wzajemne zrozumienie się, a wtedy polskość wychodźtwa amerykańskiego na długie, długie lata będzie zapewniona i będzie mogło nieraz jeszcze w przyszłości z wielkiemi korzyściami służyć dobru sprawy polskiej.

Z pobytu przedstawiciela Rady Org. Pol. z Zagr. na Węgrzech *)

Międzynarodowy Zlot Skautów, t. zw. Jamboree) (czyta się Dżembori), jaki odbył się w sierpniu r. b. w Gödöllö, był doskonałą okazją dla rodaków naszych, mieszkających na Węgrzech do bliższego zetknięcia się z przybyłą tu Harcerską Wyprawą Polską.

Podobnie, jak to miało miejsce na innych poprzednich zlotach zagranicą, w których braliśmy udział i podczas których miejscowa ludność polska gromadnie odwiedzała nasze obozy, tak i teraz Polacy węgierscy byli częstymi u nas gośćmi, podejmując z nami ożywione i serdeczne rozmowy o sytuacji, panującej obecnie w Ojczyźnie, o aktualniejszych sprawach państwowych, a niejednokrotnie doszukując się wspólnych znajomych, czy nawet czasem krewnych. Uczestnicy Wyprawy jaknajgoręcej odnosili się do braci emigranckiej, oprowadzając rodaków naszych po obozach i pokazując wszystko, co było w nich ciekawsze i co nasuwało myśl o Polsce.

Tak nadzwyczaj miłe stosunki między młodzieżą z kraju a wychodźtwem naszem na Węgrzech nietylko miały miejsce w Gödöllö, ale również z tą samą łatwością zawiązywały się w innych miejsco-

*) Autor artykułu p. Tomasz Piskorski był wydelegowany przez Radę Organiz. na Węgry, celem zwizytowania kolonji polskiej w tym kraju. P. Piskorski występował tam zarazem, jako zastępca Komendanta Wyprawy Harc. Pol. na odbywającym się w tym roku wszechświatowym zlocie skautów. (*Przyp. red.*).

wościach, które objeżdżali harcerze polscy podczas wycieczek swych po Ziemi św. Stefana.

Największemi jednak momentami wzajemnego zbliżenia się, stwierdzającemi istotną więź, łączącą Polaków z Macierzy i Polaków na Węgrzech, były: urządzony w obozie naszym w d. 6 sierpnia podwieczorek dla dzieci emigrantów oraz w tydzień później—odwiedziny przez naszych harcerzy kolonji polskiej w Budapeszcie.

Podwieczorek zgromadził około 40 dziewcząt i chłopców z pośród najmłodszej dziatwy, uczęszczającej do szkoły polskiej, oraz kilka osób starszych — opiekunów wycieczki. W charakterze gospodarzy wystąpiła Gromada im. pułk. Jeża-Miłkowskiego, zrzeszenie starszoharcerskie z Warszawy, którego członkowie nieraz stykali się z rodakami z obczyzny i, co więcej, współdziałali już wydajnie na polu zagadnień, związanych z Polonją Zagraniczną. Po oprowadzeniu milusińskich gości po obozie usadzono dziatwę przy stole „ziemnym", gdzie podano obfity posiłek. Następnie harcerze zaśpiewali kilka piosenek, zachęcając w ten sposób dzieci do popisania się tem, czego nauczyły się w szkole. Nastrój robił się coraz przyjemniejszy. Dzieciakom, które początkowo czuły się nieco onieśmielone, teraz „rozwiązały się języki". Zabawa jednak poszła najlepiej dopiero wtedy, gdy druhowie przeprowadzili różne gry ruchowe. Bawionoby się tak jeszcze długo, gdyby nie to, że tego dnia na wielkiej arenie zlotowej miał się odbyć pokaz „Mapy Polski", połączony z pokazem naszych tańców narodowych, pokaz, który tak doskonale się udał i który tak ogromnie wszystkim się podobał. Zaprowadzenie dzieci na to widowisko i ułatwienie im zobaczenia go należało do dalszego programu pobytu wycieczki. Gdy pokaz skończył się, zapadł już wieczór i goście musieli wracać do Budapesztu. Ociągając się, pełne jeszcze zachwytu i radości, opuszczały kochane dzieciaki pełne dla nich cudów i radości obozy Jamboree.

W następną niedzielę, t. j. 13 sierpnia, kolonja polska przyjmowała u siebie harcerzy. Zaszczyt reprezentowania tych ostatnich przypadł 9-tej Krakowskiej Drużynie im. pułk. Czachowskiego. Licznie przybyli emigranci zebrali się na placyku przed ślicznym kościołkiem polskim, jaki znajduje się na krańcach Budapesztu, przy ulicy Köbanja. Z chwilą, gdy tylko zjawili się harcerze, obstąpili ich spragnieni słowa polskiego rodacy i zaczęto wspólnie gawędzić. Trwało to niedługo, gdyż wkrótce potem miało odbyć się nabożeństwo, odprawione przez ks. Karola Milika, który w czasie wakacyj zastępował w pełnieniu obowiązków duszpasterskich, nieobecnego wtedy, zasłużonego inicjatora wspomnianego kościołka ks. Wincentego Danka. Po mszy, którą urozmaicili pięknemi śpiewami religijnemi harcerze i dzieci parafjan oraz po podniosłem patrjotycznem kazaniu ks. Milika Polacy zebrali się na dziedzińcu obok kościołka i tutaj wygłosił do nich imieniem Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy dłuższe przemówienie niżej podpisany. Drugim mówcą był znany czołowy działacz polski na Węgrzech, prezes Stowarzyszenia Polaków, dr. Jan Bartel, który na zakończenie wręczył dyplomy członków honorowych tegoż Stowarzyszenia: Gromadzie Starszoharcerskiej im. płk. Jeża-Miłkowskiego, 9-ej Krakowskiej Drużynie Harcerskiej im. płk. Czachowskiego, delegatowi Rady Orga-

nizacyjnej Polaków z Zagranicy oraz paru członkom Komendy Wyprawy Polskiej na Jamboree. Następnie, po odśpiewaniu przez harcerzy szeregu piosenek, entuzjastycznie przyjętych przez kolonję, w domu parafialnym odbyło się z udziałem miejscowej dziatwy i delegatów Polonji węgierskiej przyjęcie dla harcerzy.

Tak się złożyło, że nazajutrz Wyprawa nasza opuściła krainę węgierską, gdyż Jamboree miało się już ku końcowi. Żegnając się z piękną ojczyzną naszych przyjaciół, harcerze żegnali również wychodźców polskich tu przebywających. I teraz, gdy już od kilku tygodni druhowie i druhny powrócili do stałych swych zajęć, wielu z nich wybiega myślą do rodaków, stale mieszkających na gościnnej ziemi węgierskiej, wspominając z wdzięcznością przywiązanie ich do Macierzy i serdeczność, jaką otoczyli młodzież, przybyłą z Polski.

Tomasz Piskorski.

Młodzież polska na Łotwie

Problem wychowania młodzieży w całokształcie zagadnienia Polonji Zagranicznej jest bezsprzecznie problemem najbardziej zasadniczym. To też pozytywne rozwiązanie właśnie tego problemu w pierwszym rzędzie gwarantuje dalszy, pomyślny rozwój życia polskiego na obczyźnie.

Pracę wychowawczą wśród młodzieży polskiej w Łotwie zapoczątkowało harcerstwo. W roku 1918, w Dyneburgu, powstaje pierwsza drużyna harcerska imienia Tadeusza Kościuszki. Drużyna prowadzi pracę konspiracyjną aż do roku 1922, kiedy to w wolnej już Łotwie — wraz z innemi nowozałożonemi polskiemi drużynami — zostaje oficjalnie wcielona do Ł. S. C. O. (Łotewskiej Skautowej Centralnej Organizacji).

Równolegle z ruchem harcerskim powstają inne organizacje młodzieżowe (literackie — przy gimnazjach i podstawowych szkołach polskich; sportowe — obecnie Reduta w Rydze i Lechja w Dyneburgu; śpiewacze; sceniczne — późniejszy, wspaniale zapowiadający się Znicz; religijne — obecny Promień i t. p.) w których coraz bardziej świadoma swych praw i obowiązków społecznych młodzież szuka możliwości i pola do pracy.

Ilościowo jednak najliczniejsza część młodzieży albo nie bierze żadnego udziału w życiu organizacyjnem mniejszości polskiej w Łotwie, albo zapełnia organizacje starszego społeczeństwa, częstokroć dla młodzieży całkiem nieodpowiednie zarówno ze względu na ideologję jak i ze względu na strukturę organizacyjną oraz metody pracy.

W listopadzie 1929 roku, w gronie młodych, skupionych przy „Dzwonie" (organ b. Związku Polaków w Łotwie), redagowanym w tym okresie przez nieodżałowanego ś. p. Wojciecha Niteckiego — powstaje myśl *zrzeszenia polskiej młodzieży* w Łotwie w jednej wspólnej organizacji.

W kwietniu zaś roku 1932 odbywa się w Dyneburgu pierwsza konferencja przedstawicieli młodzieży, która kładzie niejako podwaliny pod przyszły Związek Polskiej Młodzieży w Łotwie.

Ażeby zrozumieć możliwie dokładnie nastroje, w jakich powołano do życia naczelną organizację młodzieży polskiej w Łotwie, przytaczamy poniżej bardziej charakterystyczne urywki referatu ideowego, wygłoszonego na wspomnianej wyżej konferencji kwietniowej.

...„Reasumujemy (mówił referent): *poza nami* — nieliczne, często mające ogromne znaczenie terenowe, próby pracy organizacyjnej, próby — niestety — rozstrzelone, niesharmonizowane, poczynania podejmowane na własną rękę, dążące własnemi drogami, często rozmijające się z celem; *przed nami* — całkiem dojrzała możliwość skoordynowania, scalenia, zespolenia wysiłków, sharmonizowania poczynań, uzgodnienia metod, dróg, wreszcie *celów*. *Celów*, bo dotychczas — trzeba się przyznać — każdy z nas je inaczej, po swojemu, pojmował. Nie chcę przez to powiedzieć, że podejmowana dotąd praca była bezcelową. Chcę tylko podkreślić, że w większości wypadków raczej podświadomie wyczuwaliśmy jej celowość, intuicyjnie, poomacku, szukając dróg, któremi należało kroczyć..."

Nie chodziło jednak, rzecz zrozumiała, o oskarżanie przeszłości.

...„Złożyło się na to dużo przyczyn i o nich — nie czas obecnie mówić.

„Dzisiaj konstatujemy radosny fakt, że wreszcie zrozumieliśmy potrzebę samookreślenia, dokonania zasadniczej pracy ideowej, przeorania niejako swego oblicza duchowego, skonkretyzowania celów i dróg, któremi do tych celów podążymy...

„Stwierdzeniem wyczucia tej potrzeby skonkretyzowania, uprzytomnienia sobie swojej misji na ziemi łotewskiej — jest fakt dzisiejszych naszych obrad..."

Na pion ideowy przyszłego Związku — w myśl wyżej cytowanego referatu ideowego — złożyć się musiały (i złożyły) poniższe, obowiązujące organizację, postulaty:

a) stałej, ścisłej i zgodnej współpracy młodzieży z całem społeczeństwem polskiem,

b) utrzymania oraz stopniowego rozbudowywania narodowego stanu posiadania,

c) lojalności względem państwa i jego obywateli, pojętej jako nakaz czynnego współudziału w tworzeniu dorobku zarówno moralnego jak i materjalnego tego państwa,

d) pełnienia obowiązków, przypadających z tytułu przynależności do państwa,

e) korzystania z praw z tego samego tytułu przysługujących, oraz

f) utrzymania żywego kontaktu ze źródłem kulturalnej i narodowej odrębności — z Polską, oraz z 8-miljonowym odłamem narodu polskiego na obczyźnie, reprezentowanym w naczelnej swojej organizacji — Radzie Organizacyjnej Polaków z Zagranicy.

W dalszym ciągu zobaczymy, że przesłanki ideowe, na których się oparli inicjatorzy i twórcy Związku Polskiej Młodzieży w Łotwie w swojej pracy przygotowawczo-organizacyjnej — staną się podstawą do deklaracji ideowej Związku oraz wpłyną na zasadniczy bieg jego prac początkowych.

Obecnie, pokrótce przyjrzymy się dalszemu rozwojowi pracy organizacyjnej Związku.

Po konferencji kwietniowej przyszedł okres gorączkowej pracy przygotowawczej, celem której był pierwszy (oficjalny) zjazd młodzieży polskiej w Łotwie.

Zjazd ten odbył się w dniu 24 lipca 1932 r. Obecnych: 72 delegatów. Reprezentowane: Ryga, Dyneburg, Lipawa, Rzeżyca, Krasław, Iłłukszta i Jakobsztat.

Zjazd przyjmuje:

a) deklarację ideową (przez aklamację),
b) projekt statutu (po długiej i ożywionej dyskusji) oraz
c) powołuje komisję celem dokonania legalizacji statutu.

Treść przyjętej deklaracji ideowej brzmi jak następuje:

„W układzie narodowościowym Państwa Łotewskiego jesteśmy pod względem kulturalnym, historycznym i rasowym elementem różnym od innych wspólnot narodowych, Łotwę zamieszkujących.

Zachowanie tej odrębności we wszystkich jej przejawach jest naszym naczelnym obowiązkiem, wypływającym z naszego prawa naturalnego. Odrębność ta warunkuje nam możliwość swobodnego uczestniczenia, łącznie z Narodem Łotewskim, w tworzeniu gmachu kultury i dobrobytu państwowego, które w całokształcie swym winny być wykładnikiem dorobku poszczególnych narodowości, zamieszkujących wolną i niepodległą Republikę Łotewską.

Wychodząc z powyższych założeń stwierdzamy, że celem naszym jest utrzymanie oraz rozbudowywanie polskiego stanu posiadania w Łotwie, przy równoczesnem zachowaniu lojalności względem Państwa Łotewskiego i jego obywateli, pojętej jako nakaz czynnego współudziału w tworzeniu dorobku zarówno moralnego jak i materjalnego tego państwa.

Zdając sobie sprawę z potrzeby wypełniania tych obowiązków, które na nas spadają, chcemy na równi z innymi korzystać z tych wszystkich praw, które nam, jako obywatelom Państwa Łotewskiego, a synom Wielkiego Narodu Polskiego -- przysługują.

Świadomi jesteśmy również potrzeby utrzymywania żywego kontaktu ze źródłem naszej religijnej, narodowej i kulturalnej odrębności — z krajem macierzystym, oraz z tym potężnym 8-miljonowym odłamem narodu polskiego, rozsianym po całym globie ziemskim na obczyźnie, który podobnie jak my buduje Polskę w duszach własnych.

W realizacji sprecyzowanych wyżej najgłówniejszych postulatów, decydujących o naszej przyszłości w Łotwie — nie może zabraknąć młodzieży polskiej, t. j. tych, na których barki spadnie wkrótce odpowiedzialność za losy polskiej mniejszości w Łotwie. W tym celu podejmujemy utworzenie Związku Polskiej Młodzieży Katolickiej w Łotwie, jako naczelnej organizacji młodzieży na naszym terenie.

Zrzeszając się bez względu na dotychczasową przynależność organizacyjną dla pracy samowychowawczej i ideowej, dla gruntownego przygotowania się do służby narodowo-społecznej, oświadczamy, że ideą przewodnią Związku jest twórcza praca we wszystkich dziedzinach naszego życia zbiorowego, oparta o zawsze młode i nieprzemijające pierwiastki demokratyczne, której celem jest dobro mniejszości polskiej w Łotwie: a więc obrona i rozwój jej praw narodowych oraz zachowanie polskich tradycyj religijnych.

Nie zrywając więzów łączących nas ze starszem społeczeństwem, zrzeszonem w naczelnej organizacji terenowej, uznajemy całkowicie doniosłość

i potrzebę ścisłej i zgodnej z nim współpracy przy zachowaniu koniecznej niezależności organizacyjnej.

Konstatując radosny dla nas wszystkich dzisiaj fakt zrozumienia potrzeby konsolidacji rozproszkowanych dotychczas sił celem dokonania zasadniczej pracy ideowej, a więc skonkretyzowania celów i określenia dróg, któremi do tych celów podążymy, zgodni i silni jednością oraz umocnieni głęboką wiarą w słuszność i zwycięstwo naszych haseł — wzywamy całą młodzież polską: robotniczą, wiejską, rzemieślniczą oraz akademicką do solidarnego zrzeszenia się w szeregach naszej organizacji, pragnącej stać się organizacją całej młodzieży polskiej w Łotwie".

Po kilkakrotnem odrzucaniu przez łotewskie władze sądowe — statut Związku zostaje wreszcie zatwierdzony. Komisja legalizacyjna, na czele której stoi p. B. Leonowicz, rozpoczyna przyjmowanie członków, zwołując Walny Zjazd zarejestrowanych na dzień 4 czerwca b.r. do Dyneburga. Obecnych — 107 osób. W podniosłej atmosferze odbywa się ten pierwszy zjazd członków Związku. Na prezesa organizacji powołany zostaje p. Włodzimierz Ihnatowicz. Po załatwieniu spraw organizacyjnych zjazd przyjmuje program pracy.

Tekst depeszy, wysłanej do Rady Organizacyjnej, brzmi jak następuje:

„Zjazd Związku Polskiej Młodzieży w Łotwie przesyła gorące pozdrowienia oraz zapewnia swą gotowość współpracy z Radą".

Pierwszy etap prac organizacyjnych zostaje zakończony pomyślnie. Stajemy wobec faktu ogromnej doniosłości: wobec skonsolidowania całej młodzieży w jednym związku naczelnym, dającym możność celowego jej przygotowania do służby narodowo-społecznej na jednym z najważniejszych odcinków Polonji Zagranicznej,

Przychodzi jednak okres realizacji postulatów ideowych w terenie...

* * *

Jeden z moich kolegów organizacyjnych, p. B. Gołubiec słusznie zauważył, że „młodzież polska w Łotwie należy do t. zw. powojennego pokolenia, które wyrosło pod akompanjamentem huków armatnich oraz trzasków karabinów maszynowych wojny światowej i rewolucji roku 1917". — Niewątpliwie, w psychice tego pokolenia jest dużo rysów charakteryzujących pokolenia powojenne. Ale jeszcze bardziej— zdaniem mojem — znamiennym rysem młodzieży polskiej w Łotwie jest jej ściśle i wybitnie kresowy charakter. Dusza tej młodzieży kształtowała się na pograniczu dwuch kultur i dwuch światów odrębnych: w strefie walki odpływu z przypływem. Dlatego też nosi ona w sobie wielkie znamiona tworów rubieżnych. I jako taka, zawiera pierwiastki heroiczne pomieszane z jakimś dziwnym, rozklekotanym nihilizmem rosyjskim, tragicznie nieraz podcinającym skrzydła rozpostarte do lotu.

A i warunki materjalne, w jakich młodzież tutejsza zmuszona jest walczyć o kawałek chleba, nie dodają otuchy i bynajmniej nie usposabiają optymistycznie.

Nie należy się przeto dziwić, że proces zdrowej centralizacji organizacyjnej, w sensie łączenia wysiłków, szedł tutaj daleko w tyle za procesem uświadomienia narodowego, jak nie należy się dziwić,

że krystalizacja i sformułowanie pewnych pojęć zasadniczych nastąpiła tutaj później, niż gdzieindziej: chodziło bowiem przedewszystkiem o możliwie wszechstronne przygotowanie terenu na robotę gruntowną.

Że takie przygotowanie miało miejsce i że było konieczne — wskazują rezultaty pierwszego etapu pracy Związku.

A więc?

Od dnia założenia organizacji, t. j. od dnia 4 czerwca b. r. do chwili obecnej zostały założone i funkcjonują normalnie filje Związku w—Dyneburgu, Rzeżycy, Krasławiu, Iłłukszcie, Swentenie i Posiniu. Pozatem Związek zorganizował i przeprowadził w tym okresie kurs wychowania fizycznego, o którym obszerniej piszę w Nr. 8—9 „Dodatku Sportowego", stale redagował w „Naszym Głosie" (oficjalnym organie mniejszości polskiej w Łotwie) specjalny dodatek p. t. „Awangarda", nawiązał kontakty z organizacjami młodzieży w Polsce, zorganizował świetlicę przy zarządzie centralnym Związku w Dyneburgu, przeprowadził przeszło 10 „wieczorów dyskusyjnych", które cieszą się ogromnem powodzeniem oraz frekwencją młodzieży i t. d.

Nie należy, rzecz zrozumiała, przeceniać dorobku Związku w tak krótkim okresie jego istnienia, bez przesady jednak można stwierdzić, że jest on bardzo a bardzo poważny.

Ale najgłówniejsza, — pierwsze kroki Związku na terenie młodzieżowym w Łotwie świadczą dobitnie o potrzebie takiej organizacji, odczuwanej już dawno przez całe tamtejsze społeczeństwo polskie. Założono jakgdyby trwałe podwaliny pod dawno rozpoczętą budowlę: obok zorganizowanego mocno w swej naczelnej organizacji, Zjednoczeniu, starszego społeczeństwa — stworzono zbiornik wiecznie żywej energji młodych, szykujących się do mającej nastąpić — w przyszłości — zmiany wart...

M. Miż-Miszyn.

Kronika Rady Organizacyjnej

Rada Organizacyjna o Polonji Amerykańskiej.

11 września r. b., w sali budżetowej Senatu, odbyło się posiedzenie Prezydjum Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy, na którem prezes Rady, p. marsz. *Raczkiewicz* i jej dyrektor, p. *Stefan Lenartowicz,* w wyczerpujących przemówieniach podzielili się wrażeniami z wizytacji wychodźtwa polskiego w Ameryce Południowej i Północnej.

Na posiedzenie to, oprócz członków Prezydjum Rady Organizacyjnej, przybyli licznie przedstawiciele rządu, organizacyj społecznych, prasy i szereg najwybitniejszych działaczy na niwie emigracyjnej. M. in. byli obecni: ambasador R. P. w Waszyngtonie — *St. Patek,* b. ambasador — *T. Filipowicz,* gen. *G. Dreszer,* prezes P. K. O. — dr. *H. Gruber,* przedstawiciele M. S. Z. z dyr. *W. Drymmerem,* nacz. *A. Zarychtą* i nacz. *W. Langrodem* na czele, przedstawiciele Min. W. R. i O. P. — dyrektor departamentu — *K. Makuch* i wiz. *S. Maciszewski,* z Państw. Urzędu Wych. Fiz.— zast. dyrektora — płk. *Krzyski* i kpt. *Ilkowski,* z ramienia różnych organizacyj społecznych: prezes Izby Handlowej Polsko-Amerykańskiej — *L. Kotnowski,* prezes Izby Handlowej Polsko-Brazylijskiej — *E. Kurnatowski,* dyrektor Polskiej Macierzy Szkolnej — *J. Stemler,* wiceprezes Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego — prof. *A. Patkowski,* b. radca emigracyjny na Amerykę Południową — *M. Pankiewicz,* prof. *J. Dąbrowski,* red. dr. *A. Brzeg,* red. *Tetzlaff* i szereg innych.

W obszernem, dwugodzinnem przemówieniu p. marsz. *Raczkiewicz* dokład-

nie zobrazował życie Polonji południowo-amerykańskiej. (Patrz artykuł sprawozdawczy na początku numeru).

Z kolei p. inż. *Adam Piotrowski*, który obok redaktora „Polaków Zagranicą”, p. *Bohdana Lepeckiego*, towarzyszył p. marsz. Raczkiewiczowi w jego podróży, wygłosił krótki, zwięzły referat na temat stosunków gospodarczych Polonji brazylijskiej i jej współpracy handlowej z Macierzą.

Po przerwie, podczas której zebrani podejmowani byli herbatką w salonach recepcyjnych Senatu, wygłosił przemówienie p. dyr. *Stefan Lenartowicz*, dając sprawozdanie ze swej tegorocznej wizytacji Polonji w Stanach Zjednoczonych (treść na str. 16—28) i Kanadzie.

Na zakończenie posiedzenia b. ambasador R. P. — *T. Filipowicz* wyraził radość, iż tegoroczne wizytacje środowisk polskich w Ameryce Południowej i Północnej dały tak wielkie rezultaty, co niewątpliwie będzie miało większe znaczenie dla spraw związania wychodźtwa z macierzą, niż stosy zapisanego papieru w artykułach propagandowych.

Akcja letnia Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy.

12 b. m. odbyło się zebranie Prezydjum Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy, na którem m. in. wysłuchano sprawozdania z przebiegu prac Rady w okresie letnim.

Przedewszystkiem więc, celem dokładnego ustalenia stanu ilościowego Polonji Zagranicznej, Biuro Rady przygotowało ankietę statystyczną dla organizacyj, parafij, szkół i t. d. polskich zagranicą. Na ankietę powyższą złożyło się kilka kwestjonarjuszy, opracowanych naukowo, z wykorzystaniem ostatnich zdobyczy wiedzy z zakresu statystyki. 27.846 takich kwestjonarjuszy wraz ze szczegółowemi komentarzami i wyjaśnieniami rozesłano na wszystkie tereny Polonji Zagranicznej. Tak więc w przededniu II-go Zjazdu Polaków z Zagranicy Rada Organizacyjna operować będzie zupełnie dokładnemi wiadomościami, dającemi ścisły obraz całokształtu życia Polonji Zagranicznej.

Akcja prasowo-propagandowa Rady Organizacyjnej w okresie letnim nie ograniczyła się do tygodniowych komunikatów prasowych dla prasy polskiej w kraju i zagranicą, zostały bowiem wygłoszone odczyty przez radjo. Omówiono więc m. in. obszernie zagadnienie młodego pokolenia polskiego zagranicą oraz Polonji amerykańskiej. Współdziałanie Rady Organizacyjnej z Ligą Morską i Kolonjalną w organizowaniu „Święta Morza” na wychodźtwie dało wspaniałe rezultaty. Do dzisiaj jeszcze do Rady napływają ze wszystkich stron świata wzruszające sprawozdania z obchodów tego święta, odbytych nawet w najmniejszych skupiskach polskich na obczyźnie.

Na specjalną uwagę zasługuje tegoroczna akcja kursowa Rady Organizacyjnej. Przygotowanie kadr nauczycielstwa, mającego w przyszłości pracować na terenie Polonji Zagranicznej, zmusiło Radę i w tym roku do zorganizowania kursu dla kandydatów na nauczycieli polskich zagranicą. Kurs ten liczył trzydziestu kilku uczestników. Inny kurs, przeprowadzony przez Radę, kurs dla organizatorów w. f. na terenach Polonji Zagranicznej, skupił około 20 osób młodzieży, przygotowującej się z ogromnym zapałem i wielką dozą inteligencji do swojej przyszłej pracy na odcinku sportu polskiego zagranicą. O akcji tej piszemy obszerniej na innem miejscu. Pozatem z ramienia Rady Organizacyjnej p. Piskorski miał wykłady na kursach harcerskich dla urzędników M. S. Z. Wykłady te poświęcone były akcji, prowadzonej przez Komitet Wychowania Narodowego Młodzieży Polskiej z Zagranicy, zorganizowany przy Radzie.

Tegoroczna akcja wycieczkowa ograniczyła się do przyjęcia w kraju przez Radę dwóch wycieczek: harcerstwa polskiego ze Stanów Zjednoczonych oraz 1717 polskich kobiet i dzieci z Francji.

W ostatnim okresie czasu w Biurze Rady został uruchomiony referat rolniczy. Zadaniem tego referatu jest m. in. nawiązanie łączności z rolnikami na obczyźnie, celem zaktualizowania spraw spółdzielczości rolniczej oraz osadnictwa wśród Polonji Zagranicznej. Pozatem referat rolny udziela porad, współdziała w zakładaniu na obczyźnie placówek rolniczych, dostarcza potrzebnych materjałów propagandowych i t. p.

II Kurs dla kandydatów na nauczycieli polskich zagranicą

Wzorem roku ubiegłego Rada Organizacyjna Polaków z Zagranicy urządziła w roku bieżącym drugi kurs wakacyjny dla kandydatów na nauczycieli polskich, mających pracować na wychodźtwie. Kurs odbył się w Pucku w czasię od 3 do 29 lipca włącznie.

Liczba uczestników wynosiła 32 osoby, w tem 14 kobiet 18 mężczyzn.

Program zajęć obejmował następujące zagadnienia:

Środowiska polskie zagranicą, ideologja i metody pracy oświatowo-społecznej, akcja kulturalno artystyczna, wychowanie fizyczne i sport.

Wykładali na kursie w charakterze prelegentów stałych:

p. Dr. E. Zdrojewski — Szkolnictwo polskie na terenach mniejszościowych;

p. Wizytator S. Maciszewski — Wychodźtwo polskie we Francji;

p. Fr. Chruścielewski — Wychodźtwo polskie w Ameryce Południowej (Brazylja, Argentyna);

p. T. Mayzner — Muzyka ludowa;

pp. Turowiczówna, Mierzejewska i Poreda — Teatr;

pp. Z. Jesionka, D. Odelchendal i R. Jankowski — Wychowanie fizyczne i sport.

Ponadto zostały wygłoszone prelekcje z rożnych dziedzin, dotyczących wychodźtwa przez pp. zast. Dyrektora T. Piskorskiego, Konsula Kulikowskiego, Prof. Daroszewskiego, kierownika działu pol.-amerykańskiego Rady Organizacyjnej J. Stryjewskiego.

Celem wychowania fizycznego na kursie dla nauczycieli było podniesienie sprawności fizycznej, przygotowanie do P. O. S. i zorjentowanie uczestników kursu w obecnych metodach prowadzenia wychowania fizycznego.

Z kierownictwem kursu współdziałał bardzo czynnie samorząd słuchaczy, który przejawił ożywioną działalność w wielu kierunkach, a mianowicie: normowaniu spraw natury gospodarczo-organizacyjnej, życia wewnętrznego kursu, wykazanie indywidulnej i zbiorowej zdolności do pracy organizacyjnej i społecznej.

W łonie samorządu działały sekcje: świetlicowa, gospodarcza i wycieczkowo-oświatowa.

Zadaniem sekcji świetlicowej było urządzanie wieczorów towarzyskich, opieka nad czasopismami i radjem w świetlicy, referowanie prasy krajowej i zagranicznej.

Sekcja gospodarcza współdziałała z administracją kursu w sprawach wyżywienia, wyznaczała dyżury w jadalni, zaopatrywała wycieczki w żywność.

Sekcja wycieczkowo-sportowa urządziła szereg wycieczek: Hallerowa, Rozewia, Jastrzębiej Góry, Gdyni, na Hel i do Szwajcarji Kaszubskiej.

Podsekcja samokształceniowa prowadziła systematyczne lekcje konwersacji języka francuskiego i niemieckiego.

Prócz powyższych sekcyj działał Komitet Redakcyjny który wydał trzy numery pisemko „Przed Odlotem” o charakterze artystyczno-satyrycznym.

Dnia 27 lipca wizytował kurs p. K. Mobnik, dyrektor Departartamentu Min. Wyz. i Op.. zaś 29 lipca pp. W. T. Drymer, Dyrektor Dep. Konsularnego M.S.Z., Konsul Rothaus i Wiceprezes Rady Organizacyjnej Dyr. St. Paprocki

Kurs dla organizatorów wychowania fizycznego i sportu.

Rada Organizacyjna Polaków z Zagranicy urządziła w lipcu b. r. Kurs dla organizatorów wychowania fizycznego i sportu wśród Polaków Zagranicą. Celem Kursu było przygotowanie dla terenów zagranicznych instruktorów wyższego typu, którzy umieliby pracować wspólnego planu — tak pod względem organizacyjnym, jak i fachowym. Uczestnicy Kursu otrzymali wskazania organizacyjne i odpowiednie nastawienie ideowe oraz szereg potrzebnych im do pracy na terenach zagranicznych wiadomości ogólnych, by mogli podnieść poziom sportu polskiego zagranicą i związać go ze sportem krajowym.

Stosownie do założeń program kursu objął całokształt wychowania fizycznego, zarówno technikę sportu, jak i metodyczne nauczanie masowe. Program przedstawiał się w wykonaniu następująco:

1) Gimnastyka — ze szczególnem uwzględnieniem ćwiczeń stosowanych i przygotowawczych do sportu.

2) Lekka atletyka — biegi krótkie, średnie i długie, skoki wzwyż, skoki w dal, rzuty, przepisy i sędziowanie.

3) Gry sportowe — koszykówka, siatkówka, piłka nożna, przepisy i sędziowanie, organizacje zawodów.

4) Boks — gimnastyka bokserska, pozycja bokserska, ciosy, zasłony; wolna walka — przepisy i sędziowanie.

5) Pływanie — crawl, piersiowy i grzbietowy.

6) Wycieczki piesze i obozownictwo — organizowanie i praktyczne przeprowadzanie wycieczek pieszych, budowa namiotu, urządzanie obozów.

7) Żeglarstwo — manewrowanie łodzią żaglową — kurs z wiatrem i pod wiatr.

8) Budowa boisk sportowych i konserwacja — siatkówki, koszykówki, piłki nożnej, wytyczanie w terenie z uwzględnieniem warunków lokalnych.

9) Masaż sportowy — masaż szwedzki w okresie intensywnego treningu.

10) Organizacja wychowania fizycznego i sportu w Polsce. Rys historyczny wychowania fizycznego i sportu. Organizacja władz sportowych.

Poza właściwym kursem wychowania fizycznego i sportu odbył się kurs informacyjny, obejmujący zagadnienia organizacyjne, wiadomości o Polsce i wychowanie obywatelskie.

Ponadto praca własna uczestników kursu obejmowała dyskusje i referaty pisemne uczestników kursu na następujące tematy: Zarys historyczny stosunków Polski z danem państwem obcem; obecne warunki Polonji danego terenu ze specjalnem uwzględnieniem organizacyj młodzieży i sportu polskiego na tym terenie; stosunek Polonji danego państwa, a specjalnie młodzieży, do istniejących organizacyj polskich na terenie, do społeczeństwa obcego, do władz obcych, stan sportu polskiego na terenie, jego potrzeby i możliwości rozwoju na bliższą i dalszą przyszłość: zadania działaczy społecznych na terenie wych. fiz. i sportu polskiego zagranicą — w dziedzinie fachowej, społecznej i wychowawczej; wychowanie fizyczne i sport jako zagadnienie organizacyjne.

Kurs obesłany został przez 19-tu Polaków z terenów mniejszościowych i emigracyjnych.

Kierownikiem kursu był p. prof. Jan Frey, kierownikiem fachowym asystent C.I.W.F. p. Zygmunt Jesionka.

Pierwsze Zebranie Sekcji Pozaszkolnej Komitetu Wychowania Narodowego Młodzieży Polskiej z Zagranicy.

W dniu 8 czerwca odbyło się zebranie organizacyjne Sekcji Pozaszkolnej. Obrady zagaił prezes Komitetu dyr. Ambroziewicz. Przewodniczył posiedzeniu oraz wygłosił referat o zadaniach sekcji przewodniczący jej p. Stanisław Tazbir. W ożywionej dyskusji nad referatem zabierali głos m. in.: p. Ł. Kipowa, p. H. Brzóskówna, p. St. Lenartowicz, p. T. Piskorski, p. W. Ambroziewicz, p. Feldman, p. Al. Janowski, oraz referent. Jako jedno z najpilniejszych zadań sekcji wysunięto zorganizowanie uniwersytetu korespondencyjnego dla Polaków z Zagranicy. Do tymczasowego prezydjum Sekcji powołano poza wspomnianym przewodniczącym: p. Brzóskównę, p. Kipową i p. Feldmana.

Zebranie Sekcji Książki Komitetu Wych. Narod. Młodz. Pol. z Zagr.

Sekcja Książki odbyła swe ostatnie posiedzenie w dn. 7 czerwca. Na zebraniu tem powzięto kilka doniosłych uchwał w sprawie dalszej działalności sekcji, m. in. postanowiono powiadomić wszystkie ośrodki polskie zagranicą, że sekcja ta będzie udzielać wszelkich rad i wskazówek w zakresie strony programowej i wydawniczej książek, potrzebnych Polonji Zagranicznej. Sekcja Książki spełniać więc będzie jakby rolę specjalnej poradni w tym zakresie dla rodaków naszych zagranicą.

Z prac Sekcji Szkolnej Komitetu Wych. Narod. Młodz. Pol. z Zagr.

Podsekcja opieki Sekcji Szkolnej zwołała na dzień 6 czerwca zebranie informacyjne dla dyrektorów szkół średnich w Warszawie w celu zapoznania ich z prowadzoną przez wymienioną podsekcję akcją opieki szkół w kraju nad szkołami polskiemi zagranicą. Posiedzenie zagaił i prowadził je przewodniczący Sekcji Szkolnej wiz. Jan Dąbrowski, który wygłosił również referat sprawozdawczy. Po dyskusji, jaka się wywiązała nad referatem, wszyscy zebrani zgłosili gotowość swej współpracy.

W parę dni potem, t. j. dn. 9 czerwca, odbyło się posiedzenie podsekcji opieki, na którem przyjęto w ostatecznej formie projekt instrukcji do szkół w kraju, dokładnie normującej zadania i sposób przeprowadzenia akcji współdziałania szkół i kontaktu młodzieży naszej w kraju z młodzieżą polską zagranicą. Podsekcja powierzyła prezydjum przygotowanie w najbliższym czasie planu, określającego dokładnie, jakie tereny szkolne w obrębie Rzplitej mają objąć opiekę nad szkołami w poszczególnych krajach, w których przebywają nasi rodacy.

Wizytacja kolonji dla dzieci polskich z Francji

W dniu 25 sierpnia wizytował z ramienia Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy zast. dyr. Biura, p. Tomasz Piskorski, kolonje dla dzieci pol-

skich we Francji. Kolonje te prowadzone przez Związek Obrony Kresów Zachodnich, znajdują się na terenie Wielkopolski, mianowicie w: Strzelnie, Mielżynie i Gniewkowie. P. Piskorskiemu towarzyszył dyrektor Z. O. K. Z. w Poznaniu — p. Mieczysław Korzeniowski oraz przedstawicielka Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego — p. Miłobędzka.

Wizytacja stwierdziła, że kolonie są prowadzone wzorowo. Dzieci są ogromnie zadowolone z pobytutu w Polsce, wyglądają doskonale i niemal wszystkim przybyło na wadze. Również wielkie zadowolenie wyrażali rodzice dzieci, których przedstawiciele w charakterze konwojentek znajdują się również na kolonji.

Czy wiecie, że już w lecie 1934 roku odbędzie się II-gi Zjazd Polaków z Zagranicy?

Na Zjeździe tym konsolidacja całej Polonji Zagranicznej musi znaleźć swój wyraz w powstaniu ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU POLAKÓW.

TREŚĆ

Redaktor: Bohdan Lepecki **Wydawca: Stefan Lenartowicz**

Druk. Społeczna „Zrzeszenie drukarzy" Pl. Grzybowski 3/5

O CZEM NALEŻY PAMIĘTAĆ.

Z radością stwierdzić należy, że od pewnego czasu zmniejszył się już pęd zagranicę. Wiele danych złożyło się po temu: zaznajomienie publiczności z pięknemi naszemi uzdrowiskami, warunki polityczne, gospodarcze i t. d. i t. d. Rozumie się, że jeszcze pewna ilość ludzi, wyjeżdża zagranicę bądź z wycieczkami, bądź na dłuższy pobyt. Niezależnie od tego cała masa polaków zarówno obywateli polskich, czasowo przebywających poza krajem, jak i obywateli innych państw stale tam zamieszkałych, czuje się związaną z macierzą. Frazes patryjotyczny jest oczywiście niedostatecznym wyrazem tych uczuć. Stajemy się pożyteczni dla kraju gdy przywiązanie do niego przybiera konkretne formy.

W danym wypadku mamy na myśli lokowanie znacznych wydatków osobistych, związanych z nałogiem palenia tytoniu. Mówimy o tem dlatego, że dochody z tytułu zmonopolizowania produkcji i sprzedaży wyrobów tytoniowych stanowią najpoważniejszą pozycję w budżecie Rzeczypospolitej Polskiej. O tem nie mogą zapomnieć polacy, przebywający zagranicą.

Wiadomą rzeczą jest, że kupiec w olbrzymiej większości wypadków sprowadza te towary, które są przez publiczność żądane. Obowiązkiem tedy polaków jest żądać wszędzie polskich wyrobów tytoniowych tembardziej, że są lepsze od wszystkich prawie papierosów w Europie, a wobec ogromnych rabatów na polskie papierosy eksportowe nie są proporcjonalnie droższe od kupowanych na miejscu wyrobów danego kraju.

Wobec tego, że nadchodzi czas urlopów, wypoczynku letniego, wyjazdów do uzdrowisk, kiedy to lekarze w wielu wypadkach zalecają zarzucenie palenia, przypominamy, że Polski Monopol Tytoniowy wyrabia papierosy odnikotynowane chemicznie, które może palić każdy — niezależnie od stanu zdrowia.

Żądając wszędzie polskich wyrobów tytoniowych, każdy polak przebywający zagranicą da konkretny wyraz przywiązania do kraju.

P. K. O.

Pocztowa Kasa Oszczędności

CENTRALA — Warszawa, Jasna 9

ODDZIAŁY: Kraków, Katowice, Poznań, Lwów, Łódź

EKSPOZYTURY ZAGRANICZNE: Paryż, Buenos-Aires, i Tel-Aviv

Z inicjatywy P. K. O. celem roztoczenia opieki moralnej i materjalnej nad naszymi rodakami, którzy pracując zagranicą niejednokrotnie byli narażeni na wyzysk — oraz w celu skierowania do Kraju ciężko zapracowanych kapitałów naszej emigracji, powołany został do życia

BANK POLSKA KASA OPIEKI

Bank P. K. O. posiadający swe Oddziały w największych skupieniach Polaków zagranicą — Paryż, Buenos-Aires, Tel-Aviv — a w najbliższym czasie w Stanach Zjednoczonych Ameryki Płn. ogniskuje ruch oszczędnościowy wsród naszej emigracji, organizuje i usprawnia ruch przekazowy pomiędzy wychodźtwem a krajem macierzystym.

Przekazywanie pieniędzy do Polski odbywa się albo drogą osobistego uskutecznienia wpłaty w Banku P. K. O. albo też przekazem pocztowym do Banku, wpisując na odcinku przekazu swój adres i adres osoby, której pieniądze mają być przekazane.

Właściciele książeczek oszczędnościowych Banku P. K. O. mogą również dawać zlecenie przekazywania pieniędzy do Polski.

Dla ułatwienia w przesyłaniu pieniędzy z zagranicy do Polski P. K. O. otworzyła pod własną firmą w polskiem brzmieniu konta czekowe w zagranicznych urzędach czekowo-pocztowych, a mianowicie: Austrji, Belgji, Czechosłowacji, Danji, Francji, Holandji, Jugosławji, Łotwie, Niemczech, Szwajcarji, Szwecji i Italji.

Na konto P. K. O. w wyżej wymienionych krajach mogą wszyscy wpłacać zapomocą zwykłych blankietów nadawczych dowolne kwoty, przyczem na odwrocie blankietu nadawczego, należy podać bądź konto w Polsce, na które przekazana suma ma być zapisaną, bądź adres osoby, której pieniądze mają być w Polsce doręczone.

Posiadacz książeczki oszczędnościowej Banku P. K. O. (Zagranica) może ją zmienić na książeczkę P. K. O. (Polska). W tym celu należy przed wyjazdem do Polski zawiadomić Bank P. K. O. o zamiarze korzystania z książeczki P. K. O.

Rok IV

„POLACY ZAGRANICĄ"

MIESIĘCZNIK

jedyne pismo poświęcone sprawom społecznym, kulturalnym i gospodarczym Polonji Zagranicznej

pod Redakcją **BOHDANA LEPECKIEGO.**

Ilustrowany bezpłatny dodatek miesięczny pt. „Sport i Wychowanie Fizyczne" wśród Polaków zagranicą

WYDAWNICTWO

RADY ORGANIZACYJNEJ POLAKÓW Z ZAGRANICY

MIESIĘCZNIK

„POLACY ZAGRANICĄ"

najdokładniej ze wszystkich pism w kraju odzwierciadla troski naszego wychodźtwa, akcję narodową wśród mniejszości polskich zagranicą oraz wysiłki społeczeństwa polskiego nad zacieśnieniem więzów kulturalnej i gospodarczej łączności między odłamem naszego Narodu, liczącym około 8 miljonów Polaków, a 32 miljonową Odrodzoną Rzeczpospolitą Polską.

Prenumerata roczna wynosi w kraju — 15 złotych, zagranicą — 2 dol. 50 cent.
Cena pojedyńczego numeru — 1 zł. 50 gr., podwójnego — 2 zł. 50 gr.

Uwaga! Bibljoteki i czytelnie polskie zagranicą korzystają z 50% ulgi

Należność za prenumeratę uprasza się wpłacać na konto P. K. O. 13414

Ceny ogłoszeń: Okładka — strona II, III i IV — zł. 250, 1/2 — 125.
Poza tekstem — 1/1 strona zł. 200, 1/2 — 100, 1/4 — 70.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:

Warszawa, Al. Ujazdowskie 37 m. 7 — tel. Sekretarjatu 8-75-79, Redakcji 9-80-72.

BIURO RADY ORGANIZACYJNEJ POLAKÓW Z ZAGRANICY